Nr. 63. Lwów. — Piątek dnia 16 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Lubina M. Jutro: Gertrudy Panny. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 11·0 Zachód „ 6 „ 50 | Długość dnia g. 11 m. 54·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

W poniedziałek cesarz Fryderyk wystosuje orędzie do Izb i, jak sądzą, natychmiast wyjedzie do Wiesbadenu, bo chociaż stan jego ma być nadspodziewanie dobry po trudach podróży, po wzruszeniach, przy nawalnej pracy, której teraz musi się oddawać, a nadewszystko pomimo tak nagłej zmiany klimatu łagodnego na ostry — to jednak dr. Mackenzie nie tai tego, że niebezpieczne pogorszenie może nastąpić nagle i od razu przyjąć rozmiary, którym już nie podoła umiejętność lekarska. Nie ulega wątpliwości, że wypadki ostatnich dni źle wpłyną na stan cesarza. Można podziwiać jego energją, ruchliwość, gorliwe spełnianie obowiązków monarszych, ale zapominać nie potrzeba, że wtedy jeszcze, gdy był w San Remo, życie jego liczono na tygodnie i że teraźniejszy tryb jego życia hygienicznym bynajmniej nie jest.

Z postępowania władz niemieckich domyśleć się można, że uwzględniają krótkość panowania Fryderyka III. I tak n. p. utrzymują niektórzy, że znaną proklamacją cesarską napisał minister sprawiedliwości Friedberg. Zanotowaliśmy wczoraj, że sprawiła ona silne wrażenie i nader przygnębiająco wpłynęła na junkrów i ortodoksów luterańskich. Owóż wnet potem odbyło się posiedzenie rady gabinetowej i na niem Bismark znalazł sposobność rzucenia frazesu, że się nie czuje obowiązany do solidaryzowania się z każdym z osobna ministrem. Frezes ten mógł mieć najniewinniejsze znaczenie, mógł być tylko stwierdzeniem faktu znanego zdawna, że Bismark nie zwraca uwagi na opinje ministrów; ale prasa berlińska zrozumiała ów frazes jako odpowiedź kanclerza na proklamacją, ułożoną przez Friedberga — i ton zmieniła: junkierskie organa znowu przemawiają pewnym siebie głosem — Jednocześnie stał się drobny wypadek, na który jednak zwrócono powszechną uwagę. Cesarz, jak wiadomo, rozkazał, aby nie wydawano żadnych przepisów jak ludność ma uczcić pamięć zmarłego monarchy; zostawił to zupełnie woli każdego obywatela.

Tymczasem w jakiemś wielkopolskiem miasteczku, przezwanem przez Niemców Schmiegelem, katolicki proboszcz nie chciał odprawić żałobnego nabożeństwa ani pozwolić na bicie w dzwony. Dano o tem znać do urzędu i oto landrat przysłał żandarmów, którzy razem z burmistrzem wyłamali drzwi kościelne i najętym ludziom kazali bić w dzwony, a koszta całej tej czynności ściągnęli z proboszcza. Nie wchodząc w to, czy ta demonstracja proboszcza była właściwą, zwracamy tylko uwagę, że rozporządzenie landrata wyraźnie sprzeciwia się woli cesarza.

Jutro odbędzie się pogrzeb Wilhelma I, którego ciało przeniesione będzie z berlińskiej katedry do mauzoleum w Charlottenburgu. Cesarz pomimo opozycji lekarzy ma wziąć udział w pogrzebie. Do Berlina przybyli już ks. Walji i ks. Neapolu, król rumuński i szwedzki następca tronu; dziś przybędą: arcyksiążę Rudolf, rosyjski następca tronu i dwaj wielcy książęta Mikołaj i Michał. Turystów zebrało się już w Berlinie podobno przeszło 100.000.

Z Petersburga donoszą, że rokowania z Watykanem weszły na złą drogę i prawdopodobnie będą zerwane. Stanowczymi przeciwnikami ugody są Tołstoj i Pobiedonoscew; prąd ortodoksalny coraz bardziej potęguje się w rosyjskich rządowych sferach i niechęć do nieprawosławnych wyznań jest tak wielka, że podobno postanowiono ożenić następcę tronu z takim kopciuszkiem między dynastycznemi pannami, jak starsza córka czarnogórskiego księcia. Ta panna z siostrą bawi teraz nad Newą i jest przedmiotem troskliwej uwagi dworu. Całą jej zasługą, że prawosławna. Przeciwnikiem ugody z Watykanem jest także Butieniew, wielki podobno nieprzyjaciel katolickiego Kościoła, a dyplomata nader zręczny. Papież żąda, żeby petersburski gabinet wysłał do Watykanu oficjalnego przedstawiciela swego z pełnomocnictwem do rokowań; natomiast rząd petersburski wcale nie chce mieć swego przedstawiciela w Watykanie i mniemając, że wysłaniem go wesprze niejako stanowisko Papieża w obec Włoch, żąda pierwej zawarcia ugody przez ks. Łobanowa i wiedeńskiego nuncjusza Galimberti'ego. Zapewniają wreszcie, że znana odpowiedź Pobiedonoscewa szwajcarskiemu związkowi protestanckiemu na próbę tego związku o tolerancję dla lutrów nadbałtyckich, była w gruncie rzeczy zwrócona do Watykanu.

Jednocześnie donoszą, że zanotowane przez nas onegdaj doniesienie *Corr. de l'Est* o zamierzonej podobno zmianie wielkorządzcy warszawskiego, nie ma żadnej zgoła podstawy, cośmy od razu przypuszczali. „Wprawdzie — piszą z Petersburga — mają w rządowych sferach bardzo za złe pani Hurkowej, że wspólnie z Korniłowym rozrzuciła niedawno po Warszawie proklamacje do Polaków, zaopatrzone w herb austrjacki i wzywające ludność Królestwa Polskiego do ruchawki na rzecz Austrji, ale nie wpłynęło to bynajmniej na stanowisko samego jenerała Hurki, który ciągle cieszy się zaufaniem dworu i rządu i jest uważany za męża opatrznościowego, który w razie wojny ratować będzie Rosję i tron.“

Jen. Hurko zorganizował teraz w Warszawie osobny urząd — wojenno-statystyczny Komitet — którego zadaniem zbierać wszystkie daty, dotyczące militarnych właściwości i zasobów kraju. Ten komitet spisuje ilość zboża, furażu, koni, wozów, stan dróg i mostów w każdej okolicy kraju, oraz drobiazgowo notuje objawy, po których sądzić można o usposobieniu nietylko całej ludności, ale nawet każdego z osobna obywatela, mającego cokolwiek większe znaczenie w danej miejscowości. Jest to zatem rodzaj inkwizycyjnej komisji.

Przesilenie gabinetowe w Rumunji skończyło się na tem, że wrócił Bratiano. Na posiedzeniu klubu większości parlamentarnej oświadczył on, że się dla tego wyłącznie zdecydował napowrót objąć ster rządu, iż od ks. Bismarka otrzymał depeszę, w której kanclerz niemiecki prosi go o pozostanie na urzędzie, albowiem czasy są tak niebezpieczne, że liga europejska będzie miała zupełne zaufanie tylko do tak długoletniego kierownika polityki zagranicznej i wytrawnego męża stanu, jak Bratiano.

Jako fakt ciekawy z przeszłości dyplomatycznej, notuje *Corr. de l'Est* w korespondencji z Konstantynopola, że parę lat temu, gdy Saidbasza był wielkim wezyrem, Porta uczyniła Rosji następującą propozycję:

„Turcja uznaje, że Rosja ma na Czarnem morzu do bronienia ważne interesy i przywiązuje dużo wagi do utrzymywania dobrych stosunków z państwem sąsiedniem, dlatego z chęcią byłaby gotową zostać wiernym i szczerym sojusznikiem Rosji. Chce ona także dać gwarancję, ubezpieczającą owe rosyjskie interesy, jeśliby Rosja chciała się zobowiązać do użycia całej swej potęgi w celu gwarancji sułtanowi jego europejskich posiadłości, i jeśliby zezwoliła Turcji obsadzić tureckiemi załogami niektórych ważniejszych strategicznych punktów na Bałkanie — w końcu zaś jeśliby zrzekła się odszkodowania wojennego z r. 1877.“

Wówczas Rosja nie zgodziła się na te propozycje i natenczas Turcja jedyny swój ratunek ujrzała w Zachodniej Europie. Dziś zapewne Rosja mocno żałuje swej ówczesnej odmowy i wieleby dała, gdyby w Bałkanach znalazły się załogi tureckie, a sama Turcja była „wierną i szczerą“ sojusznicą Rosji.

W Sofji, w zarządzie jednego pułku, wykryto wielką defraudacją. Ministerjum zażądało oddania pod sąd dowódzcy brygady, pułkownika Popowa, na co się książę nie zgodził, żądając tylko zwykłej dymisji Popowa. Jakoż ten wnet złożył swój urząd, ale to postanowienie księcia podobno bardzo się nie podobało tym i owym, którzy poczęli intrygować przeciw księciu.

Korespondencje.

Wiedeń 13 marca.

(?) Ważne informacje otrzymałem dzisiaj. Wróciła tu z Berlina pewna wysoka, książęca osobistość i zapewnia co następuje: Widziałem cesarza Fryderyka i w San Remo i w chwili przyjazdu do Berlina. Biuletyny o stanie jego zdrowia są stosowane do okoliczności, dyktowane koniecznością, lecz w istocie zupełne są niezgodne z prawdą o stanie zdrowia cesarza. Wielki zarost zakrywa pozornie i z daleka zmiany na twarzy cesarza; lecz z blizka widzi się, że wychudł niezmiernie, policzki wklęsły, oczy zapadły. Zęby utracił, a choroba krtani mimo ciągłych inhalacyj i dezynfekcyj wydaje tak silny odór, że pobyt w pobliżu jego jest arcynieprzyjemny. Lekarze są ciągle niezgodni co do natury choroby, lecz niemieccy lekarze od dawna, od dwóch lat stoją przy swojem, że choroba jest zastarzałą, że należało ją leczyć jako chorobę całego organizmu, bardzo radykalnie, czego atoli nie chciano, tem bardziej, gdy Mackenzie inne wskazywał sposoby. Obecnie organizm zniszczony nie przeniósłby już kuracji radykalnej. Mimo chwilowych pauz w rozwoju choroby i ulg, cesarz jest przekonany, że dni jego policzone; niektórzy lekarze dają mu zaledwo 2 do 3 tygodni — o czem atoli żadne pismo niemieckie nie ośmieli się pisać. Cesarz nie łudzi się, robi co mu każą, żeby życie przedłużyć, lecz nie mając nadziei ani ocalenia, ani życia dłuższego, tem bardziej powoduje się szlachetną ambicją, żeby w historji i polityce Niemiec swoją rolę zaznaczyć i takie wytknąć drogi, żeby następca jego z nich nie mógł zejść. Cały manifest i cały reskrypt do kanclerza sam cesarz redagował — i w ogóle wcale się o b e c n i e nia szanuje. Lekarze nie stawiają my nawet stanowczego oporu, prócz pod względem narażenia się na zimne powietrze.

Ze względu na źródło, oraz na to, że informacje te znajdują tutaj wiarę w bardzo poważnych i wysokich sferach, sądziłem, że należy je zapisać, wbrew biuletynom i wbrew uwagom *Britisch Medical Journal*, który lubo nie orzeka o naturze choroby, obiecuje jednak jeszcze lata znośnego życia...

Na razie tymczasem trzeba się liczyć z faktem, że nowy cesarz objął panowanie i rzeczywiście zaznacza je w sposób wyraźny. Na wewnątrz zapatrywania toleranckie, konstytucyjne, więc zbliżenie do liberalizmu, tem samem odsunięcie od wpływu skrajnego junkierstwa i skrajnego, protestanckiego zelotyzmu Stöckera. Kierunek taki wywołuje radość u stronnictw długo zaniedbanych, a skrajni konserwatyści, ci którzy cieszyli się, że prinz Wilhelm będzie ich narzędziem, widzą obecnie swoje nadzieje zawiedzionemi. Jest też prawdopodobnem, że z ministrów Puttkammer i Gossler ustąpią. Co do polityki zewnętrznej, to wszelkie objawy są tak wybitnie pokojowe, że nawet podejrzywać ich trudno.

Rosja manifestuje w sposób nadzwyczajny przyjaźń dla Niemiec; *Journal de St. Pétersb.* organ p. Giersa zapowiada, że tradycja przyjaźni pozostanie w swojej mocy. Z drugiej strony cesarz z królem włoskim jest w stosunkach serdecznych, a wymiana depesz między hr. Kalnokym i ks. Bismarkiem jest tak wybitnym, tak stanowczym symptomem, jest takiem, jak tu określono — zatwierdzeniem przymierza przez nowego cesarza, że tym sposobem wszechstronnie przyjętą się okazuje tendencja utrzymania pokoju...

A przecież z drugiej strony zwracają uwagę doświadczeni politycy, że bez zmian i doniosłych skutków się nie obejdzie. W Niemczech cała reakcja, rozmaitego rodzaju, już niezadowolniona, będzie czyhać na śmierć cesarza. Książę Bismark nie usunie się zaraz, ale przestanie ciężyć nad wszystkiem. Niebywało to dotąd, żeby *Norddeutscherka* donosiła o tem, że ks. Bismark musi się usunąć od pracy. Dzisiaj czyni to i dodaje, że Schweninger bezwarunkowego domaga się spoczynku, usunięcia się od trudów polityki. I mówią ci doświadczeni ludzie, że jednakże zanosi się na to, iż budowa ks. Bismarka, tj. cesarstwo zacznie się chwiać, niech tylko zabraknie ludzi, którzy je stworzyli i podtrzymują, niech tylko dalsze nastąpią wypadki, silniejsze od woli i nauki i siły ludzkiej, dalsze katastrofy, śmierć nowego cesarza i t. p. To pewna, że nie brakuje danych dla pessymistycznych horoskopów. Na razie atoli n a r ó d n i e m i e c k i ma prawo cieszyć się z pierwszych aktów cesarza.

Z P e t e r s b u r g a donoszą tutaj, że Rosja liczy na pewno, że Austrja zwolna zupełnie przejdzie na jej stronę w sprawie bułgarskiej. Dalej, że Pobiedonoscew i Tołstoj są stanowczo przeciwni rokowaniom i nowej ugodzie z Watykanem. Wreszcie, że następca tronu rosyjski zaślubi napewno księżniczkę czarnogórską. Car ma nawet zmienić prawa domowe dynastji w tym kierunku, że w. książętom będzie wolno żenić się tylko z księżniczkami wychowanemi od urodzenia w prawosławiu, że zatem odtąd będą mogli szukać żon tylko w Czarnogórze, Grecji, Serbji i Rumunji, Niemcy zaś będą zupełnie wykluczone..

Berlin 11 marca.

(:) Muszę uzupełnić wiadomości, których w telegramach podać nie mogłem, bądź to dla tego, że niektórych depesz wcale nie przyjmowano, bądź też dlatego, że nie mogąc podołać nawałowi roboty, urząd telegraficzny żądał, aby depesze były możliwie najkrótsze. W ogóle muszę zauważyć, że fałszywa pogłoska, puszczona w kurs po całej Europie już o szóstej wieczorem we czwartek, bardzo nieprzychylnie usposobiła wszystkie urzęda dla całej dziennikarskiej służby. Tymczasem pogłoska ta miała wszystkie pozory prawdy i ja wam o niej nie zatelegrafowałem tylko dla tego, że przeciskając się przez zbity tłum, oblęgający urząd telegraficzny, straciłem co najmniej godzinę czasu i widziałem jak policja zaczęła odbierać kolporterom nadzwyczajne dodatki, wydane przez dwa *Tagblatty*, a donoszące o śmierci, przyczem policjanci wołali, że cesarz żyje i nawet ma się lepiej, co też niebawem potwierdził oficer od konnych żandarmów, przeciskający się przez tłumy, przy pomocy pół plutonu żołnierzy.

Rzecz z ową pozorną śmiercią tak się miała. W piątek o 2giej po południu przy chorym zebrali się: ks. Wilhelm z żoną, cesarzowa Augusta, wielka księżna badeńska (córka cesarza), Bismark, Moltke, kaznodzieja Koegel i lekarze. O godzinie 3ciej lekarze orzekli, że przytomność cesarzowi nie wróci i że się zaczęła powolna agonja. Natenczas Bismark zwołał do gmachu parlamentu radę gabinetową. Trwała ona do 5tej, kiedy z zamku przybył adjutant cesarski i zaraportował, że monarcha kona. Zebrani ministrowie natychmiast się udali do zamku. Kiedy przybyli, kaznodzieja czytał biblją, a członkowie rodziny cesarskiej klęczeli. W chwilę potem lekarz ogłosił, że puls bić przestał. Wówczas Moltke ze łzami wybiegł z pokoju i z zamku, bez kapelusza, który dopiero na ulicy oddał mu żołnierz. Między tłumami, które zebrały się przed pałacem, na moście Kurfürsta, i dalej na całej ulicy Pod Lipami, lotem błyskawicy przebiegła wiadomość o śmierci. Powstał płacz rozgłośny, ludzie, nie bacząc na zimny deszcz, zdjęli kapelusze i modlili się, z zamku wciąż wychodzili różni dygnitarze, a żaden z nich nie przeczył pogłosce, więc nic dziwnego, że ją powszechnie miano za prawdę.

Tu zanotować muszę, że tuż przed zamkiem, pod konną figurą kurfürsta, jakichś kilkunastu obdartusów zaczęło się zachowywać nieprzyzwoicie, podrzucać czapki do góry i wykrzykiwać. Tłum rzucił się na nich i byłby ich rozszarpał, gdyby policja nie zabrała tych niewczesnych demonstrantów do kozy.

Około 6-tej cesarz się ocknął, przytomność mu wróciła, ale nie zupełnie. Poznał córkę i spytał ją, gdzie jest matka. „Oto mama przed tobą siedzi“ — odparła w. ks. badeńska. „Czyż jej nie widzisz?“ Chory wstrząsnął głową. Po chwili znów oczy otworzył i ujrzawszy Bismarka, zaczął mu mówić jak ma być urządzony pogrzeb. „Niech kondukt wyjdzie z kaplicy zamkowej...“ i urwał.

O godzinie 10 tej stan chorego znacznie się polepszył; puls ze stu czterech, spadł na 93. Lekarze zaczęli wierzyć w szczęśliwe przesilenie. Hr. Moltke zwrócił się do nich ze słowami: „Co wy tu mówicie o konaniu? Człowiek z tak jasnym wzrokiem nie jest blizkim śmierci“! Chorego podniesiono, prześcielono mu łóżko, księżna Wilhelmowa podała mu buljonu i potem cesarz zasnął, a obudził się dopiero o 4-tej i tu już się zaczęła agonja. Na żadne zapytanie nie dał odpowiedzi, wymawiał wyrazy, ale zupełnie bez związku. Zaznaczam to dla tego, że niektóre tutejsze dzienniki doniosły, jakoby dawał instrukcje wnukowi, jak trzeba się zachowywać z Rosją, jak unikać wojny i t. d. — wszystko to nieprawda.

W piątek o godzinie 8 mej zaczęto znów odmawiać przedśmiertne modlitwy, przyczem wszyscy klęczeli, a w 28 minut potem już pierwsza cesarzowa Augusta pocałowała rękę cesarza, za nią po kolei inni spełnili ten akt pożegnania.

Po południu zgromadziła się przed zamkiem cała załoga berlińska ze zwiniętymi sztandarami, a bębnami i trąbkami owiniętymi krepą. Na znak żałoby nie bębniono i nie trąbiono, komenderowano przytłumionym głosem. Główny wojskowy superintendent odebrał przysięgę na wierność nowemu monarsze. Tu z blizka widziałem Bismarka. Wygląda bardzo źle, tak, jak gdyby mu w ciągu tej doby przybyło lat kilkanaście; oczy ma napuchłe od łez.

Kiedy na ulicy odbierano przysięgę, w zamku lekarze balsamowali zwłoki, a służba przystrajała żałobnie pokój śmierci. Ubrano zmarłego w mundur pierwszego pułku gwardji, na jedno ramię zarzucili płaszcz, pierś orderami pokryli. — Przy trumnie zajęli straż honorową jeneralni adjutanci i adjutanci przyboczni, zmieniający się co parę godzin.

Wieczorem odbyło się przy zwłokach pierwsze nabożeństwo, na którem jeszcze była cesarzowa Augusta. Na dzisiejsze nabożeństwo już przybyć nie mogła. To samo i siostra zmarłego, sędziwa, bo 85 letnia, księżna Meklemburska. Obie te matrony mają się bardzo źle i życie ich tylko na dni rachują.

Rzecz jasna, że teraz wszystkie oczy są zwrócone na nowego cesarza. Otóż pełną znaczenia jest rzeczą, że *Norddeutscherka, Berliner Polit. Nachrichten* i *Kreuz. Ztg.*, słowem organa wybitnie junkierskie i kanclerskie z miną świętoszkowską ubolewają nad rozpaczliwym stanem Fryderyka III, zapewniając, że nabrzmiałość w krtani znów się powiększyła i rośnie w sposób zatrważający; natomiast organa stronnictwa wolnomyślnego (głównie *Freisinnige Ztg.*) zapewniają, że cesarz ma się zupełnie dobrze i niezawodnie jest na drodze do zupełnego zdrowia, a witają go entuzjastycznie i tonem niezwykle ostrym, pewnym siebie, pańskim karcą organa junkierskie za rozszerzanie o cesarzu niepokojących wieści. Wogóle w prasie nastąpiła widoczna zmiana frontów. Junkierskie organa skurczyły się jakoś, buty w nich ani śladu, za to burmistrzują organa postępowców, przemawiają takim tonem, jak gdyby czuły, że się zbliża ich panowanie — że nadszedł czas, w którym one będą organami rządu. — Dzienniki liberalne balansują, nie mogą się zdecydować, czy bronić junkrów od napaści postępowców, czy też razem z postępowcami ujadać na junkrów. Z mowy Bismarka w parlamencie, z przemówień prezydentów izb, musiełiście zauważyć, że i w sferach rządowych nie wiedzą jeszcze jaki prąd powieje i z jaką siłą, ale już się rachują z możliwością zmiany.

Ogół, nienależący do junkrów i ortodoksów protestanckich, wielkie nadzieje przywiązuje do nowego panowania i pewnie, że we wszystkich kirchach, gdzie codzień od 12-ej do 1-ej biją w dzwony na znak żałoby, więcej się modlą za zdrowie Fryderyka, jak za duszę Wilhelma. W pierwszym pokładają wszystkie nadzieje — drugiego

---

4)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Rózia, kończąc układanie nut, była pewna, że nareszcie para ta rozpocznie rozmowę; lecz przygotowanie się do niej tak jakoś długo trwało, że wybiegła z pokoju, zostawiając ich jeszcze milczących.

— Cóżto dziwnego, że milczą? — mówiła sobie, idąc po schodach z piosnką na ustach. — Od piętnastu lat widują się przynajmniej trzy razy na tydzień, powiedzieli sobie już wszystko co które wiedziało. Znają się tak doskonale, jak ja znałam książkę z obrazkami, którą w dzieciństwie codziennie przeglądałam. Wkońcu tak mi się sprzykrzyła, że ją wyrzuciłam za okno. Że też ciocia nie ma ochoty uczynić tego z panem Dorońskim!

Rózia była za młoda, by zrozumieć mogła siłę starych przyzwyczajeń, bo przyzwyczajenie tylko sprawiało, że dwoje tych ludzi pozowało wytrwale, ona — na wdzięk, piękność i zalotność, on — na stałą, wierną i namiętną miłość. Udawanie to stało się potrzebą ich życia. Ona, nawykła od młodości do pochlebstw, hołdów i otoczenia starających się o jej względy mężczyzn, dla tego ostatniego przedstawiciela dawnej falangi rozwijała cały zasób kokieteryj; on, straciwszy majątek, urok młodości i wykwintu, możność przedstawiania się w świecie na stopie dawniejszej rozrzutności, za pomocą której, dorównywał bogactwu innych, grzał się na starość w promieniach dostatku swej sąsiadki, czując się w obowiązku udawania dla niej wiecznie płomiennej miłości.

Gdyby był miał więcej towarzyskiego wdzięku, umiejętności bawienia znudzonych kobiet, wyręczania zmęczonych mężczyzn, zdających się często na satelitów w tem, w czem nie mogą wyręczyć ich służący: gdyby umiejętniej i zręczniej grał w karty, byłby pozostał w jednej ze stolic europejskich, w których przez czas jakiś wcisnął się był do kółek bogatego i rozbawionego świata. Wcale nie był wyższy charakterem nad rolę pieczeniarza lub oszusta z rodzaju tych, o których nikt nie wie, z czego żyją, a którzy jednak siadają zawsze do gry najdroższej, bywają na wszystkich zebraniach i przyjęciach. Nie miał jednak do takiej roli potrzebnego sprytu i zręczności, umysł jego nie posiadał żadnej elastyczności, na schodach dopiero przychodziły mu do głowy dowcipne odpowiedzi, pochlebne słówka, gdy minęła już pora i sposobność. Przytem był trochę śmieszny z egzaltacją na zimno, w jakiej chciał ukryć nicość swego umysłu i oschłość serca. W skutku ciągłego udawania czułości i słodyczy, oczy jego nabrały wyrazu sentymentalnego, który niecierpliwił Rózię, a dla pani Zatockiej zdawał się być potrzebnem światłem, w którem dobrze jej było i ciepło, które jej wdzięki utrzymywało w wiecznej młodości i świeżości. Tu więc sentymentalność Dorońskiego, jedyna forma, w jaką mu się udało przyoblec swe intellektualne nicestwo, służyła mu korzystnie, kiedy tymczasem w świecie zabaw i zbytku, do którego za jej pomocą chciał się był przyczepić, podawała go w śmieszność, odkąd stracił możność dodawania jej powagi za pomocą rozrzucanych pieniędzy. Uśmiechy i spojrzenia, których czułość była podejrzaną, poczęły się nazywać uśmiechami *a la Doroński*, spojrzeniami *a la Doroński*. Piękne panie pozwalały sobie żartować z niego w jego obecności, na co nie umiał odpowiedzieć dowcipnie. Wreszcie przekręcono jego przydomek, miał bowiem przydomek. Podpisywał się: „Dzierżybój-Doroński.“ Pani Natalia, której dowcipne słówka przechodziły z ust do ust, rzekła raz w licznem towarzystwie: „Był dziś u mnie ten... ten... Drzeworyt-Doroński“. Od tej chwili nazywano go — drzeworytem.

Poczuł nakoniec, że nie miał co robić wśród ludzi, których był pośmiewiskiem; uciekł aby zamknąć się w domu pozostającym mu jeszcze z roskolonizowanego majątku. Na jakiemś zebraniu poznał panią Zatocką, będącą wtedy w żałobie po śmierci męża, i wkrótce zajął względem niej stanowisko, na którem dotąd pozostawał. Za kilka słów egzaltowanego uwielbienia dostawał bardzo dobry, co drugi dzień obiad, palił doskonałe cygara, które mu niezmiennie służący podawał przy czarnej kawie, a których on brał kilka na raz. Wtedy rzucając czułe wejrzenie pani Zatockiej, mówił:

— Pani pozwala?

— Dobrze, dobrze, pan zawsze zapominasz cygarnicy, to rzecz wiadoma.

Odpowiedzi pani Zatockiej bywały często ironiczne. Doroński mylił się, sądząc, że niewinna komedja, grana przez niego wytrwale przez długi szereg lat, znajdowała w niej łatwowierną ofiarę. Znała go ona doskonale, odgadywała jego myśli, trwogi i nadzieje, tak jak on widział zmarszki na jej twarzy pod powłoką z pudru, wiedział, że perłowe ząbki, z których jeden był nieco krzywy dla większego podobieństwa z naturą, nic z tą ostatnią nie miały wspólnego; że stanik miał w sobie nieco waty, brwi trochę tuszu, usta karminu. Wolałby był wszakże powiedzieć, że posądza panią Zatocką, iż otruła swego męża, niż o to, iż nie sama natura złożyła się na jej wdzięki. Przed samym sobą nawet nie pozwalał zeznawać, że sztuka przyczyniła się też cokolwiek do upiększenia ubóstwianej istoty. Tylko Doroński był ułomnym, jak każdy człowiek; gdy spojrzał na Rózię, jaśniejącą niepodobnym do naśladowania powabem pierwszej młodości, nie mógł się powstrzymać od porównywania jej z panią Zatocką, czuł się przytem olśnionym naprawdę urokiem tych lat 18-tu, tej pełni dziewiczej piękności. Wzdychał, patrząc na nią ukradkiem, gdy pani jego myśli była obecną, brał rękę Rózi i niósł ją do ust lub starał się zatrzymać w swej dłoni, gdy się znalazł z nią sam na sam. Działo się to prawie pomimo jego woli, a przynajmniej bez sankcji jego rozsądku, który oddawna był mu już wskazał rolę, jakiej się miał trzymać wytrwale.

Rózia nie miała najmniejszego doświadczenia życiowego, lecz umysł jej posiadał wrodzoną bystrość i zdolność spostrzegawczą. Nie zdając sobie sprawy z tego, że Doroński pozował na nieszczęśliwego kochanka, pani Zatocka na boginię wdzięku — nie rozmyślając wcale nad tem, jaki stosunek mógł łączyć tych nie młodych ludzi, odczuwała jednak, że oboje grają komedję. Widziała ciotkę zmieniającą nagle obejście za przybyciem sąsiada, komplimenta Dorońskiego spotykały ją wtedy tylko, gdy ciotki nie było w pokoju. Potrzeba było tylko słów panny Sobaskiej, by ją wprowadzić na trop prawdy.

Gdy się znalazła u stołu obok pani domu, a naprzeciw Dorońskiego, doznała nowego dla siebie uczucia, nieprzyjemnego zmieszania tem, że, jako trzecia, niepotrzebna osoba, wchodziła między ludzi, którym zapewne tak dobrze było z sobą. Panna Sobaska, nalewająca ranną i wieczorną herbatę, do obiadu nie zasiadała razem ze swą panią, i Rózia na sobie jednej poczuła cały ciężar przykrości, wypływającej z przeświadczenia, że jest niepotrzebnym świadkiem. Udawała, iż ją mocno zajmuje deseń porcelany, że się wczytuje w stempel fabryki, wybity na drugiej stronie talerza, żeby przynajmniej spojrzeniom współbiesiadników zostawić zupełną swobodę. Wśród tego badania myślała, coby też sobie mówili, gdyby ona nie była obecną. Nie mogła na to znaleźć odpowiedzi. Przez piętnaście lat wszystkie czułe słówka musiały zostać wyczerpane do dna, i może, gdyby jej tu nie było, Doroński, tak samo jak w tej chwili, mówiłby z sentymentalnym odcieniem, którego głos jego już nigdy pozbyć się nie umiał: „Grzegorz wybornie robi ten sos *poivrade*“, a pani Zatocka, tak samo jak teraz, odpowiedziałaby: „Sosy — to jego specjalność.“

A kto wie? Możeby on jej mówił, niosąc do ust kawałek pieczystego, że o niej w dzień myśli bezustanku, o szarej godzinie o niej marzy, w nocy widzi ją we śnie...

Na to przypuszczenie usta Rózi ukoił uśmiech swawolny; z oczu śledzących stempel porcelany, strzeliła iskierka złośliwości. Wystawiła sobie ciotkę w powłóczystych, anielskich szatach, unoszącą się w eterach marzeń sennych pana Dorońskiego... A może jest to wymiana takich idealnych odwiedzin, może i pani Zatocka nie zdoła się zdobyć na sny, piękniejsze nad te, które przedłużają jej obecność sąsiada.

(C. d. n.)

czczą jako wielkość, która dała już wszystko, co dać mogła.

Cesarz Fryderyk podobno przeniesie się po pogrzebie ojca do Wiesbadenu, gdzie już dlań pałac przygotowują. W tem mieście mieszkał on długo w początkach swej choroby.

Młodsze jego dzieci (ks. Henryk i księżniczki Charlotta i Irena) już wczoraj wieczorem przybyły tu z San-Remo.

Nietykalność poselska.

W rzędzie rozlicznych braków ustawodawstwa austrjackiego jest i ten, że postanowienia co do nietykalności poselskiej zawierają pewne niedokładności. I tak n. p. ponieważ sesja Izby posłów nie bywa zamykaną przez lat sześć, a tylko odraczaną na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, przeto i poseł, który podczas odroczenia sesji dopuści się jakiegoś przekroczenia, nie może być pociągany do odpowiedzialności sądowej dopóty, dopóki Izba nie da swego przyzwolenia na sądowe jego ściganie. Przerwy w obradach parlamentu trwają jednak czasem bardzo długo, a z drugiej strony zachodzi ta okoliczność, iż w drobnych przekroczeniach jak n. p. obraza honoru już po sześciu tygodniach następuje przedawnienie, tak, że zanim Izba uchwali przyzwolenie, już czyn karygodny przestaje być przedmiotem postępowania sądowego. Dzieje się więc bardzo często, że poseł, który podczas feryj parlamentarnych popełni jakiś czyn kolidujący z ustawą karną, usuwa się zupełnie od odpowiedzialności sądowej dla tego, że nie ma możności zdjęcia z niego osłony t. zw. nietykalności poselskiej. Owóż tej anomalji pragnie zapobiedz komisja wysadzona z łona Izby dla spraw nietykalności poselskiej. Wybrała ona osobny podkomitet, złożony z pp. hr. Coroniniego, Bärnreithera, dra Zuckra, Hrenna i dr. Hirscha, który zastanawiał się nad tem, jakby wypełnić owę lukę w ustawodawstwie, a owocem tych narad jest projekt do ustawy który opiewa:

„Ustawa uzupełniająca postanowienia §§ 227 i 531 ust. karn.

Za zgodą obu Izb mojej Rady państwa postanawiam co następuje:

§ 1. Jeśli z powodu nietykalności poselskiej nie można wytoczyć postępowania sądowo karnego przeciw któremu z członków reprezentacji państwa, naówczas do przedawnienia karygodnej czynności nie liczy się czasu od chwili, kiedy sąd zrobi kroki odpowiednie do usunięcia tej nietykalności, aż do chwili kiedy sąd otrzyma zawiadomienie, że ta przeszkoda do ścigania sądowego usuniętą została, albo też nietykalność poselska sama przez się wygaśnie.

„§ 2. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

„§ 3. Wykonanie tej ustawy poruczam mojemu ministrowi sprawiedliwości".

Deputacja
połączonych towarzystw rolniczych galicyjskiego i krakowskiego,

złożona z hr. Mieczysława Borkowskiego jako przewodniczącego, Stanisława hr. Badeniego z Branic, obranego wiceprezesem, oraz z pp. Juljana Puzyny, ks. Andrzeja Lubomirskiego, hr. Stefana Zamoyskiego, hr. Antoniego Wodzickiego, Stanisława Jędrzejowicza, Brezy, Aleksandra Gostkowskiego, hr. Kazimierza Drohojowskiego, Józefa Skarbek Borowskiego i Żuka Skarzewskiego udała się 12 b. m. do lokalu Koła polskiego, gdzie wiceprezes Jaworski w obecności Komisji spirytusowej Koła przyjął go. Przewodniczący hr. Borkowski przemówił, kładąc nacisk na interesa rolnictwa i przemysłu gorzelnianego, dotknął przytem sprawy dochodów propinacyjnych.

Na to odpowiedział p. Jaworski, że deputacja może być przekonaną, że Kołu leży na sercu dobro i interes kraju, że o ile sił starczy bronić ono będzie tychże, że jeżeli zaś kraj ma zaufanie do swoich posłów, to niech im zawierzy. Dn. 13 zaś deputacja udała się najpierw do ministra dla Galicji JE. br. Ziemiałkowskiego; tam znowu przemówił w tym samym co powyżej kierunku hr. Borkowski, na co br. Ziemiałkowski obiecał użyć wszelkich swoich wpływów, aby kraj zasłonić od możebnych strat; dodał, że ustawa wniesiona przez rząd, przeprowadzoną być musi, że jednak w szczegółach zaprowadzone być mogą modyfikacje, uwzględniające gorzelnie rolnicze i że rząd zastanawia się, jakiemi środkami zapobiedzby można ubytkom, jakie wskutek nowej ustawy wyniknąć mogą dla prawa propinacji po wsiach, a zwłaszcza w miastach.

Stamtąd udała się deputacja do parlamentu, gdzie wspólnie przyjęli ją prezes ministrów hr. Taaffe i minister rolnictwa hr. Falkenhayn.— Hr. Borkowski przemówił tu po niemiecku, a słowa jego podajemy w przekładzie:

Ekscelencjo! Jako reprezentanci obu c. k. galicyjskich Towarzystw rolniczych, upoważnieni jesteśmy zwrócić uwagę W. Ekscelencji na tę okoliczność, że kraj czuje się przez nowe przedłożenie ustawy o opodatkowaniu spirytusu w najwyższym stopniu zagrożonym, równie w swych stosunkach ekonomicznych, jak finansowych. — Przemysł wódczany w Galicji jest wskutek jakości ziemi najściślej ze wszystkich krajów monarchji połączony z rolnictwem i jest równie dla wielkich właścicieli, jak dla ludu wiejskiego nieuchronnie potrzebnym.

Podnieść także musimy, że przez zamierzoną zmianę stosunków niezliczone handlowe i dzierżawne ugody musiałyby być rozwiązanemi i to przyniosłoby znaczne zmniejszenie dochodu z poręczonego krajowi prawa propinacji.

Spodziewamy się i prosimy, aby W. Ekscelencja raczył wziąć interesa nasze do serca, orędować za niemi i strzedz ich.

Na to zabrał głos hr. Taaffe i rzekł: Przedewszystkiem szczerze odpowiem panom: przedłożenie rządowe przeprowadzonem być musi; nie wchodzę w to, gdzie i w jakim kierunku mogłoby być w szczegółach zmienionem. Nie przesądzam, czy przeprowadzi ustawę rząd dzisiejszy, czy inny, ani też czy ustawa przez tę Izbę, czy przez inną uchwaloną zostanie — ale do skutku doprowadzoną ona być musi ze względu na potrzeby państwa. Co się zaś tyczy terminu wprowadzenia w życie nowej ustawy, przyznał hr. Taaffe, że nagłość stworzy uciążliwe warunki dla producentów, lecz zauważył zarazem, że dzieje się to w niezwykłych warunkach i że interesa monarchji pierwszorzędne wytworzyły takowe. Hr. Falkenhayn przyłączył się do oświadczeń prezesa gabinetu.

W końcu deputacja udała się do ministra skarbu, gdzie hr. Borkowski w następujący sposób zabrał głos:

Imieniem obydwóch Towarzystw gospodarczych upoważnieni jesteśmy oznajmić W. Eks. jakie zaniepokojenie przedłożona ustawa gorzelniana w kraju wywarła; jest ona wprost szkodliwą, gdyż w pierwszym rzędzie podkopuje jedyną w kraju industrję gorzelnianą, w następstwie rolnictwo, szkodliwą zaś jest w skutkach swoich dla gwarantowanych nam propinacyj tak na obszarach dworskich, jak i w miastach; w dalszym rzędzie wprowadza zawikłania w obowiązkach kontraktowych wobec osób trzecich przyjętych, ostatecznie odbiera ludności jedyny zarobek w zimowych miesiącach. Sądzimy przeto, że Wasza Ekscelencja pragnąc pomnożyć dochody państwa, nie zechcesz takowych kosztem zubożenia kraju przeprowadzić.

Minister Dunajewski wspomniał w swej odpowiedzi o ankiecie, zwołanej w zeszłym roku na wiosnę z Czech i Galicji, odneśnie do obrachunku produkcji galicyjskiej. Przekonany jest, że w ramach ustawy interesa gorzelń rolniczych będą ochronione, mniema zaś, iż konsumcja znacznie wskutek ustawy nie zmniejszy się, o czem świadczy przykład ościennych państw. Zmuszony potrzebami skarbu państwa do wyszukania nowego dochodu, sądziłem, że przecież lepiej podnieść podatek na jednej gałęzi przemysłu, niż podnosić podatek gruntowy lub domowy.

Deputacja we środę dnia 14 b. m. raz jeszcze uda się do komisji spirytusowej Koła polskiego, poczem powróci do kraju.

Kronika.

Lwów, dnia 15 marca.

Odznaczenie. Cesarz nadał woźnemu przy powiatowej dyrekcji skarbu w Kołomyi, Janowi Assingerowi, srebrny krzyż zasługi w uznaniu jego długoletniej a bez skazy działalności służbowej.

Wojskowe konferencje w zamku cesarskim we Wiedniu odbyły się onegdaj pod prezydencją Najj. Pana. W naradach wzięli udział arcyksiążę Albrecht, szef sekcyjny w ministerstwie wojny feldmarszałek-porucznik Merkl, jako zastępca ministra wojny, szef jeneralnego sztabu feldmarszałek porucznik Beck i wielu innych wyższych oficerów z ministerjum wojny. Obrady trwały od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.

JEks. dr. Kazimierz Grocholski, jak nam donoszą z Abbazji, wyjechał do Wiednia.

JEks. Adam Sapieha wyzdrowiał i wyjeżdża dziś do Wiednia w celu objęcia przewodnictwa obrad w stałej krajowej komisji gorzelnianej.

Kijowskie Słowo donosi, że wybiera się z Galicji pielgrzymka złożona z 600 osób do Kijowa, na uroczystość dziewięćsetnej rocznicy przyjęcia chrześcjanizmu przez Kijów. Co prawda, to my o tym zamiarze nie słyszeliśmy tu wcale.

Brak godności. Nadesłano nam etykiety firmy Ch. H. Lipschütz w Skolem drukowane po rosyjsku. Firma ta wyrabia zapałki i ma swe warsztaty w Skolem, Bolechowie i Stryju przynajmniej wszystkie te miejscowości wypisała na swych etykietach, a poniżej podała po rosyjsku, ale z błędami ułożony napis, że ma składy tych zapałek w Kiszyniewie i w Odessie. Owóż skoro ta firma prowadzi eksport zapałek do Rosji, to nie mamy jej za złe, że dla łatwiejszego zbytu przemawia po rosyjsku do zakordonowych nabywców. Ale zwyczajem jest powszechnie przyjętym, że każda porządna firma, ceniąca swą narodowość, pierwsze miejsce na etykietach daje swemu rodzinnemu językowi. P. Lipschütz potrzeby tej widocznie nie odczuwa, a my wyrazić mu z tego powodu musimy nasze ubolewanie.

Polityka na tle anonsów. W piśmie naszem był niedawno anons znanego kupca, p. Alfreda Dzikowskiego, zalecający rewolwery, repetierki i inne rodzaje broni. Na czele anonsu znajdował się napis „Na wypadek wojny." Rzeczą jest bowiem zwykłą, że kupcy za pomocą sensacyjnych napisów lub bijących w oczy rycin starają się zwrócić uwagę czytelnika na swój anons. Tymczasem rosyjska prasa zrobiła z tego drobnego faktu polityczną historję. Przetłumaczyła ten anons, podała go w politycznym dziale i zwraca uwagę swych czytelników na to, jak jawnie i bez żenady gotuje się Austrja do wojny, skoro we Lwowie publicznie sprzedają wszystkim repetjerki i wzywają obywateli w anonsach, aby się na wojnę gotowali!

Snać bardzo mało nastręcza postawa Austrji tematu prasie rosyjskiej do tworzenia sensacyjnych wojennych kombinacyj, skoro takie drobiazgi muszą być wyzyskiwane.

Małżeństwo carewicza. W Petersburgu utrzymują, że małżeństwo rosyjskiego następcy tronu z księżniczką czarnogórską jest rzeczą postanowioną. Na balu u wielkiego księcia Sergjusza tańczyła księżniczka czarnogórska kadryla z rosyjskim następcą tronu i doznawała ze strony carowej podczas całego ciągu balu szczególnych objawów sympatji i uwagi. Car oświadczył, że ożeni najstarszego swego syna tylko z taką księżniczką, która z urodzenia należy do kościoła prawosławnego. W tym też kierunku ma zamiar zmienić ustawy dworu rosyjskiego.

Temperatura znowu znacznie się oziębiła pod wpływem wschodniego wiatru, a termometr wskazywał dzisiaj rano 7 stopni R. W nocy prószył lekki śnieg a dzisiejsze powietrze nie zapowiada wcale rychłej odwilży, której chyba ze zmianą wiatru wschodniego na południowo zachodni spodziewać się można.

W sprawie składów zbożowych w Krakowie odbyła onegdaj posiedzenie podkomisja handlowa pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego.

Uczestniczyli w naradach pp.: G. Baruch, J. K. Kirchmayer, dyrektor Henryk Kieszkowski, Emanuel Mirtenbaum, J. Skirliński i dr. Weigel. Przewodniczący przedłożył zgromadzonym cztery pytania o kwestji składów zbożowych i nad niemi powstała żywa dyskusja. Obrady nie zostały na razie ukończone; wybrano tylko ankietę, która ma ułożyć przybliżony rachunek założenia składów i administracji.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XIII. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w Sobotę dnia 17 marca b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu.

Porządek dzienny:

1. P. Mikołaj Mazanowski: Charakterystyka Malczewskiego i geneza „Marji."
2. Luźne komunikacje naukowe.
3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Hojny dar. Urszula hr. Golejewska udzieliła Zakładowi ciemnych we Lwowie jednorazową zapomogę na rok 1888 w kwocie 100 zł.

Ostrzeżenia przed nieuczciwą spekulacją księgarską. Już od pewnego czasu wzmaga się nadużycie, że nawet żydzi — z wielką obrazą uczuć katolickich — imają się handlu rzeczami świętemi, jak: koronkami i różańcami, krzyżami, obrazkami Świętych Pańskich i t. p.

Prócz tego — jakby nie dość było książek do nabożeństwa mądrych i niemądrych — ogromną reklamę urządza pewna drukarnia z Gródka na nową i to bardzo niedorzeczną książkę p. t. „Tarcza polska"... Mniejsza o pieśni— gdzie pełno jednak przekręcań psalmów — ale jako „książka do nabożeństwa" — o zmyślonej approbacie kościelnej a więc zupełnie tejże pozbawiona, nie może się znajdować w rękach katolików. Może ona atoli służyć za wzór, do czego dojść potrafi, nawet w naszym kraju firma niby to katolicka, dla spekulacji. Kto chce mieć wyobrażenie o tem niedorzecznem piśmidle kryjącem się pod „Tarczą polską", ten niech raczy przeczytać cierpliwie całą „modlitwę za przyjaciół i dobrodziejów" na str. 62, lub modlitwę na str. 77. I o takiej to książce rozgłasza wydawca, że „znajdować się powinna u każdego Polaka i każdego rusina", zaiste — tylko w piecu.

Nekrologja. W dniu 5 b. m. zmarł w Lublinie artysta dramatyczny, Antoni Gasparski, występujący pod pseudonymem Zarzyckiego. Urodzony w Stanisławowie 1858 r. odbywał studja na wszechnicy lwowskiej, poczem pracował jako nauczyciel prywatny. Zawód artystyczny rozpoczął pod kierunkiem Doroszyńskiego i 10 lat w nim pozostawał. Grywał amantów lekkich, a potem role charakterystyczne.

Antoni Krzeczkowski, były nauczyciel ludowy zmarł we Lwowie w 64 roku życia.

Czesława z Bylczyńskich Reichan żona c. k. sędziego powiatowego, zmarła w Wojniłowie dnia 14 b. m. w 38 roku życia.

Aniela Paklerska żona urzędnika Wydziału krajowego umarła d ia dzisiejszego w 45 roku życia.

Oryginalną polemikę prowadzą berlińskie dzienniki a to, jak się cesarz Fryderyk III. dowiedział o śmierci ojca. *National Ztg.* tak opisała tę scenę:

„Dr. Braman miał w piątek rano dyżur u cesarzewicza i przechadzał się z nim po ogrodzie. W czasie tym podano cesarzewiczowi na talerzu telegram. Cesarzewicz wziął telegram i wyczytał adres: „Do Jego cesarskiej Mości cesarza niemieckiego Fryderyka Wilhelma." Wyczytawszy ten adres położył natychmiast nie otwierając telegram na talerzu i zaczął gwałtownie płakać. Dopiero po pewnej chwili wziął na nowo depeszę, otworzył ją i odczytał. W czasie tym nadeszła cesarzowa Wiktorja i po odczytaniu telegramu zaczęła również gorzko płakać. Para cesarska udała się następnie do wili Zirio i tego dnia już wcale nie wychodziła z prywatnych apartamentów."

Za *National Ztg.* opis ten powtórzyły inne dzienniki. Wtedy *Norddeutscherka* wystąpiła z zaprzeczeniem. Pisze ona, że depesza była szyfrowana i — jak zwykle — odcyfrowaniem jej zajął się hr. Radoliński, co uczyniwszy, udał się do cesarzowej Wiktorji i oświadczył jej, że nie ma odwagi pokazać Fryderykowi telegramu. Cesarzowa wzięła tę przykrą misję na siebie. Jakoż, zostawszy sama z małżonkiem, powoli go przygotowała do smutnej wiadomości.

Która wersja jest prawdziwą? — o to się spierają berlińskie dzienniki. Nam się zdaje, że druga jest prawdopodobniejszą, bo depesze dworskie zawsze są szyfrowane, a odczytanie ich jest trudne i wymagające klucza. To też zwykle trudni się tem zaufany dygnitarz, jakim właśnie jest ochmistrz dworu hr. Radoliński. A że odczytawszy depeszę, przedewszystkiem udał się do cesarzowej, to jest tak naturalne, jak i to, że się ona wzięła przygotować męża do smutnej wiadomości.

Z Kołomyji nam piszą, że w wielkiej sali kasyna-resursy odbędzie się w sobotę dnia 17 marca ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego wieczorek literacko muzyczny. Czysty dochód przeznaczono na pomnożenie bibljoteki czytelni im. Kraszewskiego.

Następnego dnia t. j. w niedzielę 18 b. m. odbędzie się za inicjatywą prezydenta sądu obwodowego p. Tchórznickiego wieczorek muzykalno-deklamacyjny o nader bogatym programie. Na zakończenie odegrają amatorowie „Bańki mydlane", komedję w 2 aktach pp. Labiche i Martin.

Najdroższem piórem podobno, jakiem kto pisał dotychczas, jest to, które przysłali Ojcu św. jako dar jubileuszowy OO. Jezuici z Manili, stolicy wysp Filipińskich. Jest ono szczerozłote i wysadzane dyamentami. — Do ofiary dołączono gorącą prośbę, by Ojciec św. raczył tem piórem podpisać dekret kanonizacyjny św. Jana Berchmana T. J., patrona młodzieży. Ojciec św. uwzględnił te pobożne życzenia, a kochającym go uczniom przesłał swe apostolskie błogosławieństwo.

Z Jaworowa nam piszą:

Staraniem tutejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbył się dnia 10 bm. w gustownie kwiatami przystrojonej sali miejscowej szkoły żeńskiej odczyt okręgowego inspektora szkół pana Wł. Relingera na temat „Czego przedewszystkiem przestrzegać należy w wychowaniu domowem?"

Dochód z tego odczytu przeznaczony był na cele dobroczynne.

Prelegent, zaznaczywszy, że racjonalne wychowanie obok poświęcenia i miłości wymaga dokładnej znajomości ważniejszych zasad pedagogicznych, opartych ściśle na psychologji; wyjaśnił w krótkości sposob m poglądowym najgłówniejsze zjawiska duszy ludzkiej, kładąc wagę na kształcenie zmysłów (?) jako podstawy rozwoju umysłowego. W dalszym toku wykładu wytknął wady i przesądy zakorzenione w fizycznem, intelektualnem i etycznem wychowaniu domowem, podając na wymownych przykładach wytyczne wskazówki w tych kierunkach. Zwrócił uwagę na niestosowny wybór zabawek, które winne być nietylko przyjemne, ale zarazem pożyteczne. Ze szczególniejszym naciskiem podniósł zgubne skutki niekonsekwentnego i nietaktownego postępowania miłością zaślepionych matek. Wreszcie zachęcał do czytania czasopism, poświęconych wychowaniu młodzieży, zalecając przedewszystkiem *Światełko*, *Towarzysza dzieci* i dziełka Jeskego i Jachowicza.

Prelegent czerpał materjał z najznakomitszych dzieł dzisiejszych pedagogów, jak Herberta Spencera i Aleksandra Baina. (Ani jeden ani drugi nie jest pedagogiem. Pierwszy jest filozofem szkoły przyrodniczej, drugi psycho-fizjologiem. Więc nie rozumiemy, dlaczego ich zaliczono do pedagogów. Przyp. *Red.*). Pięknemi zaś i umiejętnie powiązanemi ilustracjami potrafił nadać swemu odczytowi tyle powabu i urozmaicenia, że doborowa i nader licznie zgromadzona publiczność z całą przyjemnością go słuchała, nie szczędząc w nagrodę oklasków i podziękowania.

Przed prelekcją spotkała nas — dzięki staraniom tutejszych pań nauczycielek — nader miła niespodzianka. — P. Frajdenberg, Z. Graff, O. Petryk, Cz. Dembia (uczennice miejscowej szkoły) oddeklamowały nadprogramowo drugą część z dyalogu pod tyt. „Zachwycenie" przez Teofila Lenartowicza, i wywiązały się z swoich ról wcale dobrze.

Z Paryża piszą:

W pewnym lokalu przedmieścia Faubourg du Temple odbyło się w tych dniach zgromadzenie, którego *great attraction* stanowiła Ludwika Michel, już wyleczona z ran jej zadanych. — Chodziło o to, aby zaprotestować przeciw skazaniu na śmierć galerników Cyvoct'a i Gallo, skazanych wyrokiem sądu wojennego w Numei.

Cyvoct jest owym anarchistą, który rzucił bomby dynamitowe w foyer teatru Bellecour w Lyonie, a Gallo był tym, który z galerji paryskiej giełdy rzucił na dół pomiędzy publiczność flaszkę z płynną materją wybuchającą. — Obaj za karę zostali zesłani do Nowej Kaledonji. Owóż tam niedawno rzucili się na strażników i mocno ich pobili, za co skazani zostali na śmierć, a wyrok ów był przedmiotem różnych podniosłych deklamacyj „wielkiej obywatelki".

Wprawdzie Cyvoct i Gallo nie stanowili wyłącznie przedmiotu rozpraw tego zgromadzenia, mogą się jednak tem pocieszać, że stanowili pretekst do zwołania tego rewolucyjnego mityngu, na którym obywatelowi Joffrin, wiceprezydentowi paryskiej rady miejskiej, o mało że nie dostało się to samo, co sądowi wojennemu w Numei, i w ogóle wszystkim przedstawicielom obecnego porządku. „Joffrin" mówiło zgromadzenie „niech zważa tylko na to, że może być przy najbliższej sposobności wysadzonym w powietrze." — Za „najbliższą sposobność" uważają oni — jeżeli się coś prędzej nie wydarzy — przypadającą za lat pięć setną rocznicę morderstw z roku 1793. A zbliżanie się tej rocznicy powinno — jak Ludwika Michel mó-

FEJLETON LITERACKI.

(„Ewunia" Henryetta Ewa z hr. Ankwiczów 1°-voto hr. Soltykowa, 2° voto hr. Kuczkowska; szkic na podstawie dzienników albumów i innych papierów pośmiertnych, z portretem Ewuni; napisał ks. dr. J. Siemieński. Lwów 1888 u Gubrynowicza i Schmidta).

Zapewne nie będzie to rzeczą nową, że miłość dla kobiety jest treścią istnienia w pierwszym okresie życia poety, gwiazdą jego przewodnią i sternikiem po zmiennych, często burzliwych falach tego życia. Zarówno czy szczęśliwa i płacona wzajemnością, czy zawodna i nigdy tutaj ziścić się nie mająca, porusza wszystkie fibry organizmu; czy w entuzjastycznem uniesieniu czy w ponurej rozpaczy gorący jej powiew z rajskiej jakiejś krainy, budzi zapał, rozpłomienia natchnienie, rozdmuchuje iskrę genjuszu w istny pożar myśli, spiętrza fale uczucia i tak staje się matką poetyckiej twórczości. Miał Dante Beatrycze swoją, Petrarka Laurę, Tasso Leonorę: wszyscy wielcy i... mali genjusze podnosili wybrany przedmiot miłości na wyżyny niedostępnych prawie ideałów i im wyżej go w własnem mniemaniu, w wybujałej swej wyobraźni podnosili, tem więcej widzieli w nim zalet uwielbienia godnych; ba, często umyślnie nawet wmawiali w siebie przekonanie o nieskończonej doskonałości wybranych swego serca, ażeby mieć powód do egzaltacji, która jest potrzebą każdej poetyckiej duszy. I rzeczywiście mamy u wielkich poetów przykłady najczęściej idealnych miłości, nieszczęśliwych i nieziszczonych, bo genjusze musieli pozostawać pod wpływem upojenia i choćby sztucznej, urojonej rozpaczy, ażeby dla ludzkości wytchnąć z zranionego serca, z duszy znękanej ciężkiem choć nierzeczywistem cierpieniem kwiaty najpiękniejszych, najszlachetniejszych myśli, cudowne choć wiotkie obrazy z dziedziny ułudnej fantazji, *fata morgana* z jakiegoś piękniejszego, przeczuwanego świata...

Dzisiaj krwisty *bon homme* i blady satyryk w prozaicznej spółce, parskną śmiechem lub wzruszą obojętnie ramionami, czytając historję tych dziwnych erotycznych szałów, co miotały przez całe życie wielkiemi sercami i umysłami poetów, a rozebrana z osłon romantycznych legenda historyczna, ukaże się oczom trzeźwego czytelnika banalną codzienną sprawą, ale dla badacza serc ludzkich i smakosza literackiego zawsze ciekawym i ponętnym przedmiotem studjów będzie historja miłości wielkich ludzi, którzy uczucie to samo przez się najpiękniejsze, jeszcze umieli podnieść z prozy pospolitości w sfery idealne, bo ludzi tych serce i umysł jak pryzmat czyste i jasne, łamały promień świętego uczucia na cudowne tęcze wzniosłych myśli i rozświecali nieraz ciemną drogę ludzkości w pochodzie przez ducha niezbadane krainy...

W życiu naszego nieśmiertelnego Adama po dwakroć panowało takie wielkie święto serca: po dwakroć szedł wielki genjusz w kraje cudodownych, jakkolwiek ułudnych marzeń, i po dwakroć krótką odbywszy tam wędrówkę, spadał w otchłań rzeczywistości ponurej i zimnej, ażeby znękany i złamany zawodem doznanym, w rozżaleniu i rozpaczy odtwarzać w natchnionej pieśni to, co nie mogło istnieć w prozaicznem świetle codziennych okoliczności i stosunków.

Znane jest powszechnie pierwsze poetyczne bóstwo Adama Mickiewicza — Maryla; znane są dzieje tej miłości, po której zawodzie poeta z rozdartem sercem długi czas błąkał się po kowieńskiej dolinie i nawet miał nosić z myślą samobójstwa. Na ten okres twórczości zrazu pod wpływem radosnego uczucia później serdecznego bolu, przypadają te pierwsze natchnione piosenki i pieśni, a dalej takie arcydzieła jak Grażyna, Wallenrod, wreszcie niektóre ustępy z Dziadów, malujące stan duszy Gustawa. Poeta jeszcze długo w Petersburgu bawiąc, pozostawał pod wrażeniem tej nieszczęśliwej miłości, którą następnie unieśmiertelnił w pieśni. Ale później, kiedy już cierpieniem tem zdobył poetycką sławę, kiedy poprzedzony ogromnym rozgłosem wśród rozprószonej po świecie Polonji, puścił się w podróż po Europie, praca, nowe myśli, nowi ludzie, rozmaitość ciągła, wyrwały go z zatopienia się w jednym kierunku.

Dnia 24 grudnia 1829 w sam dzień imienin zaproszono go w wilję Bożego Narodzenia wspólnie z Odyńcem do bawiących wówczas w Rzymie hr. Potockich. Atoli Mickiewicz, jakby jakiemś przeczuciem wiedziony, nakłonił przyjaciela do przeproszenia państwa Potockich, poczem obaj udali się na Via Mercede do hr. Ankwiczów, skąd już biedny poeta nie miał wyjść wolny, ale z sercem rozmarzonem, żywo zajętem tą, która mu żywo przypomniała Marylę. Była to Henryetta Ewa Ankwiczówna, młodziutka, nadzwyczajnego uroku panienka, jakkolwiek cierpiąca nieco, gdyż dla poratowania jej zdrowia rodzice bawić z nią musieli we Włoszech. Obu poetów przyjęto w domu Ankwiczów nader gościnnie, szczególniej zaś Adama, podówczas już słynnego.

Pierwszy ten wieczór wigilijny, był oraz wigilją odrodzenia się serca Adama, przez długi czas jakby zamarłego i zamkniętego dla uczucia miłości prawdziwej i głębszej. I odtąd datuje się nowa romantyczna epoka w życiu Mickiewicza. Liczył on wówczas właśnie 30-ty rok życia, wchodził więc w najpiękniejszy okres męskiego wieku i przy niepospolitych zaletach umysłu, otoczony aureolą sławy mógł zająć dziewczę tkliwe i rozmarzone. Cały rok trwało to kochanie, poetyczne wycieczki po Rzymie wśród cichych nocy letnich, przy blasku księżyca i dalsze podróże, zawsze w w towarzystwie matki Henryetty, jej serdecznej przyjaciółki Marceliny Łempickiej i czasami Odyńca. W „Listach" tego ostatniego znajdzie czytelnik obfity materjał historyczny, dotyczący tej nowej miłości, która wieszcza naszego rozpromieniała, że z ideałem swoim rozmawiał językiem kwiatów, a nierzadko natchniony był do improwizacji.

Statler, który bywał częstym gościem w domu Ankwiczów, tak opisuje pierwsze spotkanie się z poetą na Via Mercede:

„Wszedł mężczyzna około 29 lat mający (NB. Mickiewicz liczył wówczas już 31); czarnego zarostu, z zapadłymi policzkami, opalony włoskiem słońcem, pewny siebie, śmiały. Stanąwszy pośrodku nas, wpatrzył się w Henryettę, jakby ją jednem spojrzeniem chciał ogarnąć. Biedaczka! spuściła oczy. Serce widać mocno uderzyło, gdyż słowa przemówić nie mogła..."

Odtąd już bywał niemal codziennym gościem u Ankwiczów, a w pannie Henryecie na dobre się rozkochał.

Niezawodnie uczucie to musiało jednak być o wiele silniejszem po stronie 18 letniej panienki, rozmarzonej Petrarką, Byronem, a podobno najwięcej samym Michewiczem, aniżeli po stronie tego poety, który już przed dziesięciu laty był nieszczęśliwym w miłości. Mimo to jednak poeta był jakby odrodzony. Bywał codziennie w domu Ankwiczów, witany zawsze z upragnieniem przez córkę, mile widziany przez matkę, której zapewne pochlebiało, że ukochane jej dziecko jest przedmiotem miłości genjusza. Rozmowa toczyła się przeważnie na tle literackiem i o wypadkach w kraju, a zarówno w ściślejszem gronie rodzinnem, jak i w wytwornem towarzystwie, które zbierało się w salonie Ankwiczów, poeta nasz zawsze był pożądanym uczestnikiem dyskusji, w chwilach szczególniejszego pobudzenia uwielbianym dla zapału, z jakim mówił, dla polotu jaki nadawać musiał całej rozprawie.

Był to nowy okres złudnego szczęścia w życiu Adama. Ciągła niemal bytność w domu Ankwiczów i długie godziny marzeń samotnych zabierały mu czas zupełnie. W samej istocie pisał Mickiewicz wówczas bardzo mało. Czasem jeno zajął się jakąś drobniejszą rzeczą, jakiemś tłumaczeniem lub n. p. poprawieniem przekładu Wallenroda na język francuski, dokonanego przez księżnę Wołkońską. Natomiast pilniej poświęcał się czytaniu Wiesława Brodzińskiego i Ludgardy Kropińskiego dla Henryetty, zaznajamiał ją z historją naszej literatury, poprawiał jej polskie wypracowania...

Dzieje tej miłości owiane są urokiem pewnej naiwności, z jaką kochać potrafią tylko dusze czyste, poetyckie, a także ze strony Adama odcieniem pewnej ojcowskiej opieki względem Henryetty. jak słusznie zauważa p. Chmielowski. Ale srebrny ten sen włoskiej sielanki nie miał trwać długo. Jak rzekliśmy, matka Henryetty, czyli Ewuni, bo tak ją zawsze Mickiewicz nazywał, była mu bardzo rada, tylko hr. Ankwicz oparł się związkowi córki z poetą, bo dla jedynaczki swojej szukał związków w sferze pod względem towarzyskim i majątkowym odpowiedniej. Stało się więc, że na via Marcede, wśród cichego domowego ogniska przyszło do sceny gwałtownej między mężem i żoną. Ktoś z Galicji napisał hrabiemu: „Chodzą wieści, że córkę wydajesz za sławnego poetę," co Ankwicza tak rozgniewało, że wpadł do żony i zawołał: „Widzisz do czego to wszystko doprowadziło!" Matka Henryetty odpowiedziała, że w związku tym widzi szczęście córki, ale hrabia zadysponował natychmiast wyjazd z Rzymu, a poecie na pożegnanie dał do zrozumienia, że nic być nie może z jego planów i zamiarów.

Śmiertelnie dotknięty dumą polskiego pana i także przechorowawszy dni parę, wyjechał Adam wkrótce z Rzymu do Genewy, później do Paryża i już nigdy ani razu nie zgłosił się do Ankwiczów. Wyjechał bez pożegnania z Ewunią, i płacąc dumą za dumę, nie odpisywał długi czas na listy, które i pani Ankwiczowa i Henryetta do niego pisały, ciągle serdecznie wspominając piękne chwile w Rzymie razem spędzone. Nie dał poeta wyrazu żalowi swemu w bezpłodnych listowych skargach i banalnych ubolewaniach, ale cierpienie swe zaklął w pieśnie, które nieśmiertelnie żyć będą, póki żywą będzie nasza mowa, którą on tak pięknie wykształcił.

Ewunię opisał poeta w IV części „Dziadów", a całe nieszczęśliwe swoje konkury w domu Ankwiczów wziął za jeden z głównych motywów do „Pana Tadeusza". Tam to poeta ubrał się w habit Jacka Soplicy, a hr. Ankwiczowi kazał być nieprzystępnym Stolnikiem, o którym tak powiada:

. . . Gdyby nie przyjmował
Moich odwiedzin, to kto wie, możebym odjechał,
Pogniewał się, połajał, w końcu go zaniechał.
Ale on chytrze dumny, wpadł na koncept nowy:
Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,
Żebym ja mógł się starać o związek takowy!
A byłem mu potrzebny, bom miał zachowanie
U szlachty i lubili mię wszyscy ziemianie;
Więc on niby miłości mojej nie dostrzegał,
Przyjmował mnie jak dawniej, a nawet nalegał,
Abym częściej przyjeżdżał. . . .

Wpływowi tej niefortunnej miłości mamy tedy do zawdzięczenia, jeśli nie całe, to w znacznej części, dwa arcydzieła i dla tego postać Ewuni będzie zawsze interesującą w historji literatury polskiej. Cenne materjały do wyobrażenia całego stosunku Adama do Ewuni Ankwiczównej, zebrał świeżo ks. Jan Siemieński i ogłosił drukiem p. t. „Ewunia". Ciekawa ta publikacja dała nam powód do skreślenia powyższej krótkiej reminiscencji z życia Mickiewicza, nie wyczerpując oczywiście całego materjału, o którym tomy pisał Odyniec, pani Duchińska (która skreśliła „Zwierzenia" Ewuni na podstawie jej własnego opowiadania), pani Chłędowska, wreszcie obszernie Chmielowski.

Ks. Janowi Siemińskiemu przyznać musimy, że wielką sumiennością wybrał wszystko, co cenniejsze z dat, faktów i uwag, oraz z obfitej korespondencji Mickiewicza. Wiele rzeczy jest całkiem nowych, wyjętych z dzienniczka Ewuni, z umieszczonych tam autografów Krasińskiego, Rzewuskiego, z listów Montalemberta, O. Hier. Kajsiewicza, Lenartowicza itd., — a wszystko to przyczynia się do wyświecenia drugiej epoki życia Mickiewicza w Rzymie i na samo życie kolonji polskiej w wiecznem mieście wiele pożądanego rzuca światła. Wszakże autor sam dodaje, że wszystko to jeszcze materjały niezupełnie wyczerpujące rzecz całą, szczególnie w późniejszej epoce życia Ewuni i spodziewa się, że gdy osoby zostające w posiadaniu jakich korespondencyj lub aktów odnoszących się do heroiny myśli Mickiewicza, dostarczą mu tych dokumentów będzie mu daną sposobność do obszerniejszego opracowania w każdym razie nader wdzięcznego tematu.

Na zakończenie jeszcze parę słów o samej bohaterce tego szkicu literackiego. Henryetta Ankwiczówna długo nie mogła zapomnieć Mickiewicza, słała za nim listy do Neapolu i Florencji, do Genewy i Paryża (przez Montalemberta) ale rzadko i krótkie tylko odbierała odpowiedzi, adre-

wiła — ochronić rewolucjonistów od niezgód i waśni domowych.

Także Maksym Lisbonne, który się pojawił w jednym ze swych oryginalnych strojów, ale nie we fraku, oświadczył, że wierzy mocno w ogólną rzeź wszystkich kapitalistów, która nastąpi w roku 1893.

W końcu posiedzenia odspiewali anarchiści hymn na cześć tej rzezi, a Ludwika Michel przyrzekła stawić się wszędzie, gdzie tylko odbywać się będą igrzyska komunistów, tylko nie tam, gdzie będą spiewać lub tańczyć, gdyż spiewu nie lubi, a tańczyć się nie nauczyła.

Kradzieże po kościołach. Jako charakterystyczne znamię czasu posłużyć może następujące doniesienie *Kurjera Poznańskiego* o mnożących się coraz w Księstwie kradzieżach po kościołach. Z powiatu jarocińsko-pleszewskiego piszą do wspomnianego dziennika: Od kilku tygodni zaniepokojeni jesteśmy wieściami, iż nawet nasze kościoły nie są bezpieczne przed rzezimieszkami, którzy za szczyt swej sztuki uważają rozbijanie skarbonek po kościołach.

W Radlinie i w Wilkowyi w niewytłomaczony sposób rozbito skarbonki i zabrano pieniądze. W Wilkowyi rozbito dwie skarbonki: jednę, w której składano pieniądze na świece dla kościoła, drugą, której ofiary przeznaczone były na potrzeby kościoła. Złodziej mógł zabrać około 20 marek, a nie więcej, gdyż co miesiąc regularnie z obu skarbonek wybierano pieniądze.

Temi dniami okradziono kościoły w Czerminie i w Żegocinie, i porozbijano wszędzie skarbonki. W Żegocinie zmieniali złodzieje grosze na marki i udawali, że są handlarzami świń. Żandarm trop w trop za nimi postępował i aresztował ich w Pleszewie na rynku.

Inni rzezimieszkowie, wśród dnia białego dokonali śmiałej manipulacji w przeszłą niedzielę podczas nabożeństwa na plebanji w Kotlinie u ks. proboszcza R. Dwóch panów zaprezentowało się służącej, z których jeden oświadczył, iż jest krewnym ks. R. Służąca poznała jednego z nich, który był dawniej organistą w Kotlinie nazwiskiem Suj.... i sądziła, że w rzeczy samej przybył on z krewnym ks. R. Pozwoliła im w pokoju księdza proboszcza się zatrzymać i kiedy się oddaliła, złodzieje korzystając ze sposobnej chwili zabrali około 500 marek gotówki i kupony od listów zastawnych, piękny sztuciec srebrny na kilkanaście osób, sztuciec złoty i zegarek — w ogóle wartość skradzionych rzeczy wynosiła około 3000 mr. Porozsyłani konno ludzie, schwytali w lesie pobliskim jednego złodzieja, drugiego aresztował na dworcu w Kotlinie p. komisarz Wetzmann z Kotlina. Obaj ci „rycerze pracy" siedzą obecnie w więzieniu w Jarocinie. Prawie wszystkie skradzione przedmioty znaleziono u złodziei.

Z Izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Obrońca Karpa dr. Dulęba zawiadomił Trybunał iż z powodu choroby na rozprawę przyjść nie może. P. przewodniczący zawezwał ławę pp. obrońców, aby jeden z nich zastąpił nieobecnego kolegę. Gotowość do zastępstwa zgłosił dr. Maks, który jako obrońca Kopla Rappaporta zabrał pierwszy głos. W obronie podniósł obrońca wszelkie okoliczności świadczące o niewinności jego klienta. Przemowa dr. Maksa trwała do godziny 12 w południe, poczem zabrał głos dr. Sołowij obrońca Majera Rappaporta. Po południu skończył swe wywody obrończe dr. Popiel obrońca oskarżonego Petryego, a czwarty z rzędu przemawiał obrońca Paszczyńskiego dr. Loewenstein. Dr. Dzięd̨zielewicz w obronie Rolnego wypowiedział mowę, w której starał się wykazać, iż cały akt oskarżenia prokuratorji państwa opiera się nie na faktach lecz na przypuszczeniach. Ostatni z obrońców przemawiał dr. Maks w zastępstwie dr. Dulęby, obrońcy oskarżonego Karpa.

Dzisiaj replikował zastępca prokuratorji państwa p. Hayderer wywody ławy obrończej, poczem nastąpiła duplika pp. obrońców.

Po południu przedstawi p. przewodniczący ławie sędziów przysięgłych *resumé* całej rozprawy a wieczorem zapadnie prawdopodobnie wyrok Trybunału.

Wylew Wisły. Wody w okolicach Krakowa szybko opadają, tylko kilka jeszcze wsi stoi pod wodą. Komitet ratunkowy jest nieustannie czynny i dosyła codzień do miejsc zagrożonych prowiant dla ubogiej ludności. Z wsi okolicznych najwięcej ucierpiały Łęgi i Czyżyny, gdzie fale uniosły kilkanaście chat i wiele bydła. Kraków i okolica z tamtej strony Wisły pozbawione są na razie zupełnie komunikacji, gdyż most wojskowy, silnie uszkodzony, zamknięty jest dla komunikacji pieszej i wozowej, a przewóz pod Wawelem został zupełnie przez wodę zniesiony. Jest wprawdzie cały i nienaruszony most kolejowy na Wiśle i starostwo zażądało od dyrekcji kolei północnej otworzenia tego mostu dla pieszych i wozów, lecz dyrekcja kolei odpowiedziała, że mostu nie otworzy, ponieważ jeszcze nie wypróbowany co do wytrzymałości i nie oddany urzędowo ani rządowi ani gminie.

W obec tego główno komenderujący ks. Windischgrätz odniósł się do ministerstwa handlu z prośbą o polecenie kolei, aby most otworzyła. Chcąc się dostać obecnie za Wisłę lub z za Wisły do Krakowa, trzeba kołować przez Podgórze i brnąć wśród strasznego błota. Wojsko ma również przerwaną komunikację z fortami, jednem słowem położenie mieszkańców Krakowa jest nie do opisania i wszyscy z upragnieniem wyczekują decyzji p. ministra handlu.

Dopływy Wisły wzbierają także groźnie i ze wszystkich stron dochodzą nas wieści o niebezpieczeństwie wylewów. Onegdaj San wezbrał gwałtownie pod Przemyślem, a lody utworzyły pod Żabnem ogromny zator, wskutek czego woda zalała cały Radomyśl. Wisłoka zerwała pod Mielcem tamę ochronną i szeroko rozlała się w okolicy i nie mniej silnie wezbrały Skawa i Skawina. Woda pod Tarnobrzegiem znacznie opadła i niebezpieczeństwo powodzi na razie minęło.

Równie gwałtownie wzbiera Dunaj, Morawa i rzeki węgierskie. Onegdaj w nocy zerwała Morawa murowany most między Hohenau a St. Johann, przyczem kilka osób zginęło. W komitacie temeszwarskim 10.000 morgów ziemi pod wodą a Bega i Berzawa zagrażają jeszcze większą klęską.

Z Monasterzysk nam piszą: Od dwóch lat toczył się w c. k. sądzie krajowym we Lwowie proces karny tutejszego dziedzica hr. Młodeckiego przeciw dwom Izraelowi Herz i Judzie Safrinom o rozmaite oszustwa popełnione na szkodę hr. Młodeckiego.

Słynna ta sprawa kilkakrotnie już dziennikami poruszana, żywo zajmowała całą tutejszą okolicę. Z niecierpliwością więc oczekiwano pomyślnego rezultatu, zwłaszcza, że większa część mieszkańców miasteczka jak i z okolicy w sprawie tej występowała w roli świadków.

Naraz powstała niezwykła radość w gronie zwolenników Safrinów.

Dnia 9 b. m. otrzymali Safrini depeszę, powiadamiającą ich o odstąpieniu prokuratorji państwa od dalszego ścigania.

W sobotę rano, odrawili husyci sprzyjający Safrinom i tych ostatnich pachołcy, tak zwany „kidysz".

Po południu wyprawiono ucztę, podczas której przechodniom do partji Safrinów nie należących krzyczano „łachajem, puki git."

Wieczorem zaś podochoceni pachołcy z muzyką na czele, obchodzili całe miasto — przegrywając aż do następnego dnia z rana.

Safrini i ich pachołcy przejęci są niezwykłą i niespodziewaną radością — całe miasteczko zaś i okolica trzyma się starego przysłowia „nie mów hoc, póki nie przeskoczysz!"

(Następuje sześć podpisów obywateli miasta Monasterzysk.)

Z Brodów nam piszą:

Najnowsze rozporządzenie stanowego prystawa sąsiedniego nam miasteczka Radziwiłłowa w sprawie paszportowej dotkliwie się tu czuć daje.

Rozporządzenie to brzmi:

„Każdy przejeżdżający granicę, tak zwany *perechodnoj punkt*, chociażby zabawił w Radziwiłłowie jednę tylko godzinę, obowiązany jest przedstawić swój paszport do wyjazdu w kancelarji prystawa za dostarczeniem marki stemplowej na 80 kopiejek, gdyż w przeciwnym razie przez granicę napowrót puszczonym nie będzie."

Jak widać, tyczy się ono tylko przejezdnych przez małą granicę, gdyż koleją można i po siedmiu dniach bez *visum* prystawa powracać. — Zważywszy jednak, że większa część tutejszej ludności, mając różne stosunki z Radziwiłłowem, które ich zmuszają do udawania się tam i napowrót w różnych porach dnia, a więc w takich, w których pociągi kolejowe nie kursują, można sobie wyobrazić, na jakie trudności nowe to rozporządzenie ich naraża. Pominąwszy te osoby, które trudnią się furmanką, handlem drobiu, jaj, ryb i innych sprowadzanych stamtąd artykułów spożywczych, ucierpi na tem wiele w ogóle całe kupiectwo tutejsze.

Są tu bowiem ludzie, których interesa wymagają ich obecności w Radziwiłłowie codziennie a nawet i kilka razy dziennie. Dla tych to rozporządzenie zabójczem będzie.

Spodziewać się jednak należy, że Izba handlowa zarządzi stosowne kroki, by temu jak najrychlej zaradzić.

Pani Elżbieta Skalska ze współudziałem p. Szlafenberga, tenora opery lwowskiej, zapowiedziała tu na niedzielę dnia 18 b. m. koncert.

Wobec sympatji, którą p. Skalska u tutejszej publiczności już dawniejszemi występami sobie zaskarbiła, należy się spodziewać, że i tym razem sala teatralna przepełnioną będzie. *Ad. Le..o.*

Ostrożnie z benzyną! W jednem z pism warszawskich czytamy.

Tylekroć już przytaczając smutne wypadki spowodowane praniem rękawiczek benzyną, ustawicznie dołączaliśmy przestrogi ostrożnego obchodzenia się w takich razach z ogniem.

O ile zachowanie ostrożności tej jest konieczne, dowodzi fatalny wypadek, jaki kilkanaście dni temu spotkał ogólnie znaną i szanowaną rodzinę tutejszą Radw...

Młody R w chwili udawania się na wieczór spostrzegł, że rękawiczki, jakie zamierzał włożyć, nie bardzo jakoś już są świeże.

Ponieważ spóźniona pora nie pozwalała zastąpić rękawiczek innemi, pani R., chcąc dogodzić synowi, ofiarowała się wyczyścić je benzyną.

Po pomyślnem dokonaniu tego, dla przyspieszenia osuszenia, zbliżyła ręce ubrane w nieszczęsne rękawiczki do lampy. W jednej chwili obie dłonie zamieniły się literalnie w żywe pochodnie.

Pomimo bezzwłocznego prawie ugaszenia ognia i zastosowania energicznych środków ratunku, biedna pani R. uległa zupełnemu do kości prawie oparzeniu obu rąk, i długotrwałem zapewne cierpieniem — jeżeli już nie kalectwem — opłaci jedną sekundę nieostrożności.

Dziwnym przypadkiem, mimo silnego oparzenia rąk, rękawiczki, będące przyczyną wypadku, okazały się po katastrofie prawie nietknięte.

Zamach na pociąg. Dnia 8 b. m. pomiędzy Ławocznem a Stryjem dokonał nieschwytany dotychczas złoczyńca zamachu na pociąg osobowy. W chwili gdy pociąg mijał lesisty przesmyk dał się słyszeć z za krzaków strzał, który skrzaskał szybę w jednem *coupé*. A Virag, kupiec budapeszteński w liście do *Pester Lloydu* opisuje w następujący sposób całe zajście. „Kula przebiwszy okno strzaskała lampę w wagonie. Ja i mój towarzysz leżeliśmy na ławkach *coupé* i tej okoliczności zawdzięczamy, iż żaden z nas szwanku nie poniósł. Kilka chwil przed tem stałem u okna wagonu, i gdybym był nie usłuchał wezwania mego towarzysza i na ławce się nie położył, być może, że postradałbym życie. W *coupé* nie było sygnałów alarmowych i dopiero na najbliższym przystanku opowiedziałem naczelnikowi stacji o całem zajściu."

Sprzeniewierzenie i samobójstwo. Pan Michał Bredel, właściciel dóbr z pod Brześcia litewskiego, wysłał w ubiegłym tygodniu Tomasza Lewickiego, swego rządcę, z 13.000 rs. do Warszawy dla wręczenia tej sumy swemu bratu.

Lewicki wcale się w Warszawie nie pokazał i z pokaźną sumką umknął za granicę.

Na skutek telegraficznie rozesłanych listów gończych Lewickiego w dniu onegdajszym schwytano pomiędzy Wrocławiem a Pragą czeską

W chwili aresztowania wydobył rewolwer i strzelił sobie w usta, a onegdaj zakończył życie. — Pieniądze prawie w całości zostały odebrane.

Lewicki był rządcą u p. Bredla przez lat 10 i posiadał nieograniczone zaufanie swego chlebodawcy.

— **Śluby amerykańskie.** Jest pewien „wielki" naród, który lubi chełpić się swą moralnością i prawić wiele na temat „*deutsche Kultur und deutsche Sitte*", jak zaś ta kultura i te obyczaje wyglądają w rzeczywistości, opowiada to Wangemann, ewangelik, kapelan marynarki niemieckiej. W liście, pisanym w Apia na wyspach Samoa w dniu 7 listopada 1887 r., a ogłoszonym w „*Saale Ztg.*", pisze on, iż na wyspach tych mieszka już około 300 Niemców, przeważnie młodych ludzi, z pomiędzy których tylko nieznaczna liczba posiada żony Niemki. Ale... „smutno jest żyć człowiekowi samemu", więc i owym kolonistom, nieposiadającym towarzyszek życia z wielkiej ojczyzny niemieckiej, smutno jest także i dlatego, nie mając Niemek, żenią się z córkami krajowców. Nie biorą jednak ślubu przed panem Wangemannem, któryby radby niezawodnie wyświadczać im tę przysługę za niewielką zapłatę, ale wynaleźli sobie jakiegoś kapłana amerykańskiego, który za udzielenie ślubu pobiera tylko 5 dolarów, ale też i taką tylko kwotę za udzielenie rozwodu. Kto jest tak szczęśliwym, że posiada 20 dolarów i zapłaci je owemu kapłanowi za ślub, ten rozwód może otrzymać każdej chwili... bezpłatnie. Spieszą się rodacy p. Wangemanna do owego kapłana amerykańskiego, biorą u niego śluby na to, aby, gdy żona im się sprzykrzy, wziąć rozwód każdej chwili, a pastora marynarki niemieckiej pilnie unikają. Koloniści ci są jednak tak wiernymi chrześcijanami, że dzieci z takiego małżeństwa pochodzące, dają chrzcić pastorowi ewangelickiemu. Czy potrzeba tu bliższych komentarzy?

Z aury.

Połowa marca zbliża się już
Wśród zawiei, śnieżyc, zamieci, burz...
Upada z pracy lwowski pan stróż...

Pociągi grzęzną, tramwaje też,
Kurczy się z zimna człowiek i zwierz
Gdzież się podziała wiosna, ach gdzież?

Auro, jak straszne są figle twe,
Najlepiej biedak skostniały wie...
To niesumiennie, ochydnie źle!

Połowa marca zbliża się już;
Wiosno! czemprędzej ciepło nam stwórz!
Któż nie podzieli tej prośby, któż?

Teatr. Dziś: Po raz pierwszy „Pospolite ruszenie", komedja w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

NADESŁANE.

Odwołując się na konkurs ogłoszony 31 października 1887 l. 1734 Dyrekcja galicyjskiej kasy oszczędności podaje niniejszem do wiadomości skład komisji konkursowej, która pod przewodnictwem Naczelnego Dyrektora kasy oszczędności ma się zająć ocenieniem projektów gmachu dla kasy oszczędności we Lwowie. — Do tej komisji należą Wni: Karol Setti, Józef Braunseis, Julian Zacharjewicz, Juljusz Hochberger, Kazimierz Kleczkowski, Henryk Rodakowski, Jan Breuer, Franciszek Zima.

Lwów dnia 14 marca 1888.

Dyrekcja gal. kasy oszczędności we Lwowie.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** W ostatnim tygodniu sprawdzono w kraju następujące choroby zaraźliwe zwierzęce:

Świerzb u koni: w Sufczynie (pow. brzeski), i w Tarnopolu.

Nosaciznę u koni: w Kamionce i w Hohenbach ad Czermin (pow. mielecki).

W powyższym zaś okresie czasu wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Alexandrówce ad Borki, w Chmieliskach, w Klekotowie (pow. skałacki), i w Nadiatyczach (pow. żydaczowski).

Świerzb u koni: w Pukowie (pow. rohatyński) i w Malinku (powiat skalacki);

Nosacizna u koni: w Słocinie (powiat rzeszowski).

= **Konkurs.** Z Paryża donoszą do *Corr. de l'Est*, że sąd handlowy departamentu Sekwany orzeczeniem z dnia 9 marca b. r. otworzył konkurs nad majątkiem „Galicyjskiego Towarzystwa dla przemysłu naftowego" (*Société de pétroles de Galicie*), którego siedziba znajduje się w Paryżu.

= **Jarmark na konie. Z Krakowa** piszą: „Pierwszy jarmark na konie w naszem mieście, który się odbył we wrześniu, zdawał się smutno zapowiadać. Przypuszczenia te jednak okazały się mylnemi. Kupców krajowych i z zagranicy przybyło bardzo wielu i koni, których na poprzednim jarmarku brakowało, jest teraz dość dużo. Plac pod Kapucynami mimo deszczu i błota, w którem niemal trzeba tonąć, roi się od tłumu publiczności, a nawet płeć piękna jest w nim silnie reprezentowana. Amatorowie koni spędzają całe dnie na placu i z lubością przypatrują się harcom, urządzonym przez sportsmenów. — Stajnia p. Zangena pełna jest koni a nadto w wielu stajniach prywatnych znajdują się ładne konie. Najładniejsze są konie będące własnością pp. Wielopolskiego, Sapiehy, Rogowskiego i Tołłoczki. Do wczoraj wieczór sprzedano około 250 koni. Kupców ciężkich do interesów, bufet p. Miki, urządzony w stajni p. Zangena, czyni do niego łatwiejszym."

Wiedeń 13 marca.

W pierwszej chwili giełda, wobec wieści z Berlina o pogorszeniu się stanu zdrowia ks. Bismarka, zachowywała pewną rezerwę, wkrótce jednak powszechnie się przekonano, iż wszelkie pogłoski o słabości niemieckiego kanclerza są bezpodstawne i nigdzie potwierdzenia nie znajdują, dla tego też spekulacja silnie się ożywiła i akcja wojskowa zapanowała prawie na wszystkich polach. Najlepszemi motorami tego pomyślnego usposobienia giełdy były trzy następujące okoliczności: publikacja w *Wiener Ztg.* wymiany depesz między hr. Kalnokym a ks. Bismarkiem, zawierających stwierdzenie sojuszu austro niemieckiego, pokojowa proklamacja cesarza Fryderyka III i enuncjacje *Prawitelst. Wiestnika* o pokojowych tendencjach Rosji, tudzież o dobrych stosunkach, jakie w ostatnich dniach się utrwaliły między caratem a cesarstwem niemieckiem.

Wiadomości te podtrzymywały ducha spekulacji, a najlepiej zamanifestowała to wiedeńska giełda swoją dobrą, pewną postawą i podniesieniem kursu renty kredytów i innych papierów bankowych. Jeden tylko Berlin nie zdołał się obudzić ze swojej apatji i ta nieczynność rynku berlińskiego nieco powstrzymująco oddziaływała na spekulację wiedeńską. Rynki zachodnie notowały mdłe kursa; rubel podniósł się nieznacznie.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·50, węgierskie 270·75, anglobanki 101·—, uniony 189·25, bankvereiny 82·—, laenderbanki 204·70, ludwiki 191·50, czerniowieckie 203·—, renta wspólna 77·80, srebrna 78.95, złota austrjacka 109·15, papierowa 5% 92·65, złota węgierska 96·55, papierowa 5% 83·50, rubel 1·03¼.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 13 marca. — Na dzisiejszy targ dostarczono ogółem 5688 sztuk nierogacizny, a w tem 2924 z Galicji i Bukowiny, z Węgier 2763.

Targ był bardzo ożywiony.

Płacono za towar wyborowy po 49 do 50 ct., wyjątkowo 50·5 ct., za towar średni 46 do 48 ct., za towar lekki 43 do 45 ct.; za prosiaki 30 do 34 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumc.

Telegramy „Przeglądu".

Tarnobrzeg *(Tel. pryw.) 15 marca godz 9, 30 minut. Z powodu zatoru na Sanie pod Żabnem, zalane gminy po prawej stronie Sanu: Radomyśl, Nowiny, Pniów, Antoniów, Orzechów, Witkowice i Popowice; po lewej: Skowierzyn, Wrzawy, oba Motycze, Zaleszany, Zbydniów, Gorzyce, Wulka turebska i Majdan zbydniowski całkowicie. Do połowy zalane Turbia i Pilchów. Zator stoi, woda nie ustępuje. Marszałek powiatowy wyasygnował 300 zł. na pierwsze potrzeby. Potrzebna rychła pomoc, żywność i ratunek.*

Wiedeń 15 marca. Następca tronu odjechał wieczorem o godz. 10 umyślnym pociągiem na pogrzeb cesarza Wilhelma w towarzystwie generała Pejacsevich'a, adjutanta przybocznego Rosenberga, kapitana Giesla, jakoteż deputacyj dwóch pułków austrjackich imienia cesarza Wilhelma.

Temeszwar 18 marca. Miasto i okolica z z powodu wylewu prawie całe stoi pod wodą. Tysiąc morgów Czakowskich łanów zupełnie zalane.

Jak donoszą, komunikacja między Aradem a Temeszwarem całkiem przerwana

Londyn 15 marca. Izba niższa uchwaliła 250 głosami przeciw 150 w drugiem czytaniu bill Bradlaugh'a, który pozwala na złożenie przyrzeczenia w miejsce uroczystej przysięgi.

Berlin 15 marca. Cesarzowa matka udała się wczoraj wieczorem w odwiedziny do cesarstwa, do Charlottenburga. Cesarz poświęca czas ciągle interesom państwa. Prawdopodobnie w poniedziałek wyda cesarz orędzie cesarskie do parlamentu. Ogłoszony ceremonjał pogrzebowy zapowiada, że w pogrzebie, który się odbędzie w sposób uroczysty w piątek w południe, cesarzowa Augusta, matka cesarza Fryderyka nie weźmie udziału, cesarz weźmie udział, a pomiędzy zaproszonymi na pogrzeb figurują: Bismark, Moltke i namiestnik Hohenlohe. Od Alei Zwycięstwa powrócą najwyżsi dostojni państwo do miasta albo pojadą inną drogą do Charlottenburga. Insygnia państwowe również od Alei Zwycięstwa zaniesione zostaną napowrót do skarbca. Za karawanem postępować będzie koń zmarłego, dalej generał Pape nieść będzie sztandar państwa w otoczeniu złożonem z królów: saskiego, belgijskiego, rumuńskiego i rodzin cesarskich. Dalej postępować będą obcy książęta, adjutanci zmarłego, Bismark, Moltke, Hohenlohe i inni dostojnicy państwa.

Paryż 15 marca. Sąd apelacyjny wydał w sprawie pożaru teatru wyrok uwalniający dyrektora Opery komicznej p. Carvalho od dwumiesięcznego więzienia, na które poprzednio był skazany. W motywach powiada sąd apelacyjny, iż dyrektor nietyle był winnym, ile raczej zaniedbanie cięży na zarządzie państwa.

Berlin 15 marca. Na propozycję Bismarka zgromadzony konwent seniorów Izby posłów uchwalił, że wystarczy zupełnie, jeżeli cesarz wystosuje orędzie do obu Izb i w niem oświadczy, że będzie się trzymał wiernie konstytucji, a wstrzyma się ze złożeniem formalnej przysięgi, dopóki stan jego zdrowia nie pozwoli mu mówić.

Cesarz przepędził noc bardzo dobrze, apetyt wzrasta, siły wzmagają się, kaszel i wydzieliny mniejsze.

Budapeszt 3 marca. Reprezentacja miasta na *ad hoc* zwołanem posiedzeniu poświęciła kilka słów żałobnej wzmiance o ś. p. cesarzu Wilhelmie. Starszy burmistrz w gorącej przedmowie wyraził głęboki współudział Budapesztu w boleści Niemiec z powodu zgonu przyjaciela cesarza austrjackiego i połączonej monarchji i otrzymał jednogłośne upoważnienie do wyrażenia współczucia prezydentowi ministrów w celu przesłania takowego do Berlina.

Petersburg 15 marca. Wszystkie tutejsze dzienniki wnoszą z reskryptu cesarza niemieckiego do kanclerza o utrwaleniu powszechnego pokoju.

Nowoje Wremja podnosi świeży, nowy ton, jakim już od dawna nie przemawiał tron niemiecki. Pismo to przypuszcza, że Bismark pozostanie u steru spraw, ale będzie je w liberalniejszym duchu prowadził niż dotąd.

Birżewyja Wiedomości donoszą, że korzystając z teraźniejszego pomyślnego stanu stosunków politycznych zamierza rosyjskie ministerjum finansów zawiązać z Niemcami rokowania w celu zawarcia traktatu handlowego, aby obustronną szkodliwą walkę ekonomiczną zakończyć. — Skąd inąd nie potwierdzają jednak tego doniesienia.

Na rozkaz cesarski pojawią się na piątkowem żałobnem nabożeństwie za cesarza Wilhelma w luterańskim kościele św. Piotra wszyscy dostojnicy państwowi i oficerowie sztabowi. Bank państwa i teatra nadworne będą w piątek zamknięte.

Konstantynopol 15 marca. (Doniesienie Biura Reutera.) W tutejszych politycznych sferach panuje przekonanie, iż śmierć cesarza Wilhelma stworzyła pomyślną sytuację dla Bułgarji. Jako rzecz autentyczną utrzymują, że Anglja i Francja nie doszły jeszcze do porozumienia w kwestji kanału Suezkiego.

Konstantynopol 15 marca. Zapewniają, że Porta ułożyła wspólnie z Montebellem, ambasadorem francuskim, odwołanie gubernatora Syrji, a równocześnie odwołany zostanie francuski konsul z Damaszku i tym aktem zakończy się sprawa znanych zajść w Damaszku. Ambasador turecki na dworze wiedeńskim Saadullah basza otrzymał rozkaz, ażeby udał się niezwłocznie do Berlina, by wraz z Tevfik-bejem reprezentować sułtana na pogrzebie cesarza Wilhelma.

Paryż 15 marca Izba pomimo sprzeciwienia się Tirard'a 317 głosami przeciw 219 zatwierdziła projekt zniesienia ceł od napojów, czyli uszczupliła budżet państwa o 160 miljonów franków, gdyż w takiej wysokości cła te preliminowano.

sowane do matki i w tym tonie: „Nie domyślałem się, ażeby listy moje były dla pani więcej interesujące, niż listy któregokolwiek z jej znajomych." Było to więc zerwanie nagłe i bolesne, daleko gwałtowniejsze aniżeli z Marylą, z którą Mickiewicz długi czas po jej zamążpójściu korespondował.

W pięć lat później wyszła Ankwiczówna za hr. Stanisława Sołtyka. Zapiski jej dziennika świadczą, że ta sentymentalna kobieta, na dnie duszy której była, jak jeden z pisarzy powiada — niewyczerpana moc zapału, oswoiła się wreszcie z niedolą i wnet znalazła źródło prawdziwego szczęścia w swoim, jak sama pisze: mężu, kochanku i przyjacielu. Hr. Sołtyk umarł już w r. 1840 a wkrótce potem i ojciec Ewuni, któremu ona postawiła kosztowny pomnik w katedrze na Wawelu, wykonany w Florencji. W korespondencji jej dalszej z znajomemi znajdujemy często wzmianki o Mickiewiczu, świadczące, że znowu o nim myśleć poczęła. Potem wróciła do kraju, a w r. 1844 trafił się jej nowy konkurent. Za sprawą O. Hier. Kajsiewicza, który doradzał do tego związku, Ewunia została hr. Kuczkowską. Dalsze losy Ewuni mniej są już ciekawe, chyba z tego tylko względu, że bywając u znajomych i krewnych w Galicji (ku końcowi życia popadła w niedostatek) zawsze wspominała Mickiewicza i chlubiła się jego przyjaźnią. Jedyną córkę, której dała imię Zofja na pamiątkę Zofji z „Pana Tadeusza" wydała za Włocha, hr. Bertelli Algarotti i tylko listownie z nią się znosiła. Umarła w Krasnem pod Rzeszowem w r. 1879 w domu pani Jadwigi Skrzyneckiej, córki słynnego wodza. Dnia 7 stycznia 1879 po dwutygodniowej chorobie z zapalenia płuc powstałej, zamknęła powieki, a ostatni moment życia jej jest charakterystyczny. Pielęgnowała ją panna Garczyńska. Gdy chora nie chciała zażyć przepisanego jej proszku łagodzącego cierpienia, rzekła jej panna Garczyńska: „Widziałam u Pelara (księgarnia w Rzeszowie) bardzo piękny portret Mickiewicza, jak Pani zażyje ten proszek to jutro go kupię i przyniosę". W tej chwili z uśmiechem na ustach zażyła proszek i w parę chwil oddała ducha spokojnie bez konania.

Tak skończyła heroina drugiej miłości Mickiewicza, sprawdziwszy przysłowie francuskie: *On revient toujours á ses premiers amours.*

R. P.

Ciągnienie lwowskie

z dnia 14. marca.

86. 10. 50. 73. 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 marca 1888.

Hotel Angielski: P. p.: L. Popławski z Drohobycza. K. Potworowski z Uścia. J. Kamiński z Stanisławowa. M. Halpern z Stanisławowa. A. Doliński z Perehińska. E. Januszke z Borysławia.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·65 Renta wspólna srebrna 78·95 Renta 4% złota 109 — Renta 5% papierowa 92·45 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 268·20. Funty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·03½. Marki niemieckie 62·32.½

Z zbożowych targów.

15 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.65	6.——6.40	6.——6.40	6.——6.55
Żyto	4.35 4.7	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.7.	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.5.
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9 — 9.7.	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	22 —35·—	20.—34.—	20.—.33—	21.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 zlr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 15 marca. Pszenica od 7·36 do 7·72 Żyto od 5·85 do 6·30. Okowita 26.26— do 26·25.— **Berlin** 15 marca. Pszenica 160 —do 167·75 Żyto 119·— do 123·— Okowita 95·80 do 96·75 **Peszt** 15 marca. Pszenica 6·96 do 7·44 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 15 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	210 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „ „	91 30	92 40
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·01¾	1·03¾
100 marek niemieckich	62.10	62.75—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12·22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

2)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdy ciemnemi loczkami otoczona twarzyczka dziecka, uniesiona rozkosznemi marzeniami, rozchylała w uśmiechu karminowe usteczka; blade, cierpieniem napiętnowane lica chorej kobiety, nosiły na sobie wyraz głębokiego bólu, złote zaś włosy jej, przylgnięte do spoconego czoła i wargi spieczone, a poruszane nerwowo, świadczyły o silnej gorączce, nurtującej wątłe ciało chorej.

— Wszak mówiła przed chwilą? — zapytał szeptem stłumionym.

— Przez sen tylko, — objaśniła dozorczyni z cicha. — Majaczy biedactwo z gorączki. Cicho! obudziliśmy ją widać. Długie rzęsy chorej podniosły się zwolna i para jak niebo szafirowych, chorobliwym ogniem błyszczących źrenic, zatrzymała się na wysmukłej postaci Marka, rysującej się wyraźnie na tle odchylonej portjery. Z początku zdawało się, iż nie poznaje go, wyraz bowiem obawy w rozszerzonych jej odbił się oczach. Trwało to chwilkę jednak, poczem błysk przytomności rozjaśnił je napowrót.

— Mr. Robson, — wybiegło z cicha na jej usta. — A przyszedłeś pan nareszcie, nareszcie!

— Nie mogłem być tu wcześniej, — objaśnił łagodnie. — Przybiegłem natychmiast po ukończeniu mej roli. — Przykro mi, — dodał ze współczuciem, — iż widzę panią tak chorą. Mam nadzieję, że przynajmniej nie cierpisz bardzo?

— Cierpienia moje skończyły się już, — słabym mówiła głosem, — wraz z niemi i duch ulata. Czara życia spełnioną została, nie żałuję jej, bo dosyć już tej goryczy. W ostatnich czasach nie miałam siły dźwigać życia dłużej, a jednak, pomimo znużenia, trzeba było wciąż iść naprzód. Czy byłeś pan zdumiony, — ciągnęła, zwracając ku niemu wielkie swe źrenice, iż ja, obca ci zupełnie, śmiałam w ostatniej chwili życia odwołać się do twojej łaski i pomocy? O, tak, nie przecz pan, widzę, że cię to gniewa, a jednak jestem pewna, iż nie odmówisz prośbie umierającej kobiety.

— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, — zapewnił poważnie, pochylając się ku niej.

— Dziękuję, — odparła z lekkim uśmiechem ukojenia. — Jesteś pan bardzo dobry, a przytem Stella cię lubi, instynkt zaś dziecka nie zawodzi nigdy. — I rozrzewnione wejrzenie jej spoczęło przez sekundę na ślicznej główce dziewczynki, poczem odwróciło się szybko, jakby z obawy przed wzruszeniem, które jej głos tamowało; drżąca tylko biała ręka, o delikatnych, przezroczystych prawie paluszkach, pobiegła ku ciemnym, krótko obciętym puklom córki i pieszczotliwie spoczęła na nich.

— Proszę cię, pozostaw nas samych, — zwróciła się równocześnie do dozorczyni, która, spojrzawszy z wyraźną przestrogą na młodego człowieka, stojącego bezradnie u wezgłowia, zwolna pokój opuściła.

— Przysuń się pan bliżej, usiądź tutaj, — ciągnęła chora pośpiesznie.

Marek Robson, przystawiwszy krzesło do łóżka, spełnił w milczeniu jej rozkaz; wysiłek, brzmiący w osłabłym głosie kobiety, wymagał zresztą, aby, oszczędzając jej trudu, starał się chwytać każde na spieczonych ustach zawisłe słowo.

Wielkie głęboko osadzone źrenice Stelli Orde, zatrzymały się na nim badawczo.

— Czy dobrze uczynię, zawierzając panu? — pytała. — Czy potrafisz dotrzymać przyrzeczenia, czy zechcesz być wiernym danej obietnicy? Raz już zaufałam rysom podobnym do twoich i zdradziły mię haniebnie, a jednak — a jednak— podobieństwo to właśnie popchnęło mię do zawezwania twojej pomocy.

Lekki rumieniec pokrył mężkie oblicze Robsona.

— Możesz mi pani zaufać, ręczę, że nie zawiedziesz się na przeczuciu, jakie wyborem twym kierowało, — zapewnił poważnie.

— I on tak mówił, — zauważyła goryczą, a szkarłatne rumieńce, wypieczone na jej policzkach, ustąpiły miejsca trupiej bladości. — I on tak mówił, — drżącemi powtórzyła usty.

Zapanowała cisza głęboka. Ciemne, gorączką błyszczące oczy mrs. Orde zawisły na nim z taką mocą, jak gdyby chciała czytać w duszy młodego człowieka, najgłębsze jej przenikając tajniki. Zdawało się, iż cała siła duchowa, cała potęga umysłu jej, zjednoczyła się w tem jednem badawczem wejrzeniu.

— Muszę zwierzyć się panu, — wyrzekła w końcu z lekkiem westchnieniem. — Czuję, że umieram, a nie mam nikogo, nikogo na kuli ziemskiej! Nie mogę więc położyć się do grobu, pozostawiając ją samę jednę wśród zmiennego i okrutnego nieraz świata. Panie Robson, wszak weźmiesz moję maleńką? — ciągnęła błagalnie,— wszak zaopiekujesz się nią, uwalniając mnie od tej ciężkiej troski przedśmiertnej? Sprobuj, zapytaj, może rodzina mego męża, przez pamięć na niego, zechce dopomódz sierocie, chociaż...

Głosu jej zabrakło, głowa zaś niepodtrzymywana sztucznym woli wysiłkiem, opadła bezwładnie na poduszki, oczy tylko, wewnętrznym jakimś gorejące ogniem, nie opuszczały ani na chwilę rysów młodego człowieka. Przerażony przywołał dozorczynię, która, uniosłszy w ramionach wątłą postać chorej, do ust jej zbielałych, szybko wzmacniający przysunęła napój.

W chwilę później Stella Orde odzyskała już mowę, Markowi jednak, patrzącemu na nią z najwyższym niepokojem, zdawało się, iż działała tu prędzej siła moralna, niż ożywcze lekarstwo, którego kilka kropel wsunięto jej między wargi.

— Czuję, iż niewiele pozostaje mi chwil do życia, — mówiła zaledwo dosłyszalnym głosem, — nie mogę więc wahać się dłużej. Panie Robson, muszę ci wyznać najpierw, iż pod przybranem znasz mnie tylko mianem. Nie jestem Stella Orde, mąż mój porzucił mię na miesiąc przed urodzeniem naszego dziecięcia, był okrutnym i wiarołomnym. Zaufałam mu.. Bóg mi świadkiem, iż nie kochałam, ale ubóstwiałam tego człowieka, on zaś w zamian najczarniejszą odpłacił mi zdradą!... Opuścił mię, zostawił na pastwę losu, a przecież byłam prawowitą jego małżonką!

Porwana własnemi słowami, uniosła się lekko i kładąc rękę na piersiach, ciągnęła gorączkowo:

— Mam na to dowody, tutaj, na sercu je noszę, bo nie chcę, aby plama kiedykolwiek na mojem spoczęła imieniu. Byłam tylko ubogą aktorką, on zaś synem i spadkobiercą możnego lorda, niemniej przysiągł mi wierność przed ołtarzem, poślubił uroczyście wobec Boga i ludzi. Stąd też przy akcie urodzenia mego dziecka podyktowałam jego i moje nazwisko; po raz to pierwszy i ostatni wymówiłam je wtedy, odkąd mnie porzucił... Nasze dziecię... Nasze biedne dziecię!...

Głos urwał się powtórnie, postać sił pozbawiona usunęła się na węzgłowie, ręce nawet opadły bezwładnie. Oczy tylko, wielkie błękitne oczy, wyrażające całe morze bólu i błagania, zwracały się kolejno ku rysom dozorczyni i szlachetnemu obliczu młodego chłopca, jakby wzywając litości ich i pomocy.

— Czy życzysz pani sobie, abym się zaopiekował twoją córką, lub każesz odnieść się o przyszłość jej do rodziny męża? — pytał Robson z łagodnem współczuciem. — Pamiętaj, iż wolę święcie spełnić przyrzekam, — drżącym uzupełnił głosem.

— Napisz pan do nich, — wyszeptała z trudnością. — Są bardzo bogaci, a ja byłam jego żoną. Akt naszego ślubu znajdziesz pan tutaj. Gdy mnie opuścił, pracowałam ciężko na utrzymanie własne i dziecka; mozolne te zabiegi mniej mi dawały uczuć ciężar moralnego nieszczęścia. Niestworzona na żonę takiego pana, znudziłam go prędko, uciekł też... a ja, ja przebaczyłam mu, nawet tę zniewagę.

Siły znów wypowiedziały jej posłuszeństwo, słowa zaś na spieczonych zamarły ustach. Dozorczyni przysunęła ponownie lekarstwo, odgarniając złote sploty z czoła, na którem pot śmiertelny grubemi występował kroplami.

— Przebaczyłam, — wyszeptała z jakimś niepochwytnym, rozmarzonym wyrazem. — Kochałam go tak, że i oni przebaczyć mi winni, przez wzgląd na miłość tę, przez pamięć na niego, niech mi darują i nie odpychają mego dziecięcia, mojej maleńkiej, opuszczonej sierotki.

Wzrok jej rozrzewniony pobiegł znów ku dziewczynce, śpiącej wciąż snem niewinnych, rysy zaś zaczęły przybierać napowrót wyraz obłędu. Otrząsając się z tej nieprzytomności, rękę powtórnie na piersiach położyła.

— Dowody, wszystkie dowody mam tu, — zapewniała, patrząc z ostatnim błyskiem przytomności w twarz Marka. — Zabierzesz je do siebie, zabierzesz, ale nie teraz, gdy umrę, schowasz i będziesz dobrym dla Stelli?

— Kona, kona, — wyszeptała dozorczyni, rzucając przerażone ku towarzyszowi wejrzenie; — równocześnie jednak oczy jej, zatrzymawszy się na młodym człowieku, nie były wstanie oderwać się od zmiany, jaka zaszła w jego obliczu. Nie były to te same piękne, młodzieńczą swobodą nacechowane rysy, z jakiemi wytworny aktor wszedł tutaj. Zmienione, kredową pokryte bladością, wyrażały one w tej chwili tę samę grozę i przerażenie, jaka się niedawno wybiło na nich, w przyległym jeszcze pokoju.

Przez umysł *garde malade* przebiegło w tej chwili pytanie, iż artysta nie myślą śmierci jedynie musiał się tak przejmować, kto wie, może on kochał głęboko tę młodą, umierającą kobietę!

A nawet teraz, z kroplami śmiertelnego potu na czole, z rozchylonemi, gorączką spieczonemi ustami, była dziwnie piękną i uroczą. Wprawdzie delikatna, wątła jej uroda, nie czyniła wrażenia posągowych kształtów, rysy jednak klasyczne, w cierpieniu nawet nie traciły wyrazu i doskonałości regularnych linij. Choćby się w niej kochał, uważała bym to za rzecz naturalną, — myślała, unosząc troskliwie wątłą postać Stelli Orde i opierając złotowłosą jej główkę o swe piersi.

(C. d. n.)